CENA 15 GROSZY

Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

Nr. 205

Rok IX— P OZ

CENA 15 GROSZY

Warszawa, Częstochowa, Kalisz, Piotrków Trybunalski, Włocławek, piątek 27 lipca 1934 r.



PISMO CODZIENNE

INFORMUJE WSZYSTKICH O WSZYSTKIEM

Wody wszędzie opadają
Groźne wyrwy na wałach
pod Warszawą

Sytuacja powodziowa na odcinku warszawskim uległa znacznej poprawie. Według przewidywań „sztabu przeciwpowodziowego", akcja ratownicza ukończona będzie jutro, t. j. 27 wieczorem. Wisła opada i niebezpieczeństwo przerwania wałów w jakiemkolwiek miejscu jest już całkowicie usunięte.

Ochotników do pracy nad wałami już się nie przyjmuje, ani w klubie „Syrena", ani w Wojskowym Klubie Wioślarskim, gdyż zatrudniono już 6000 ludzi z obozów Funduszu Pracy, którzy akcję przeciwpowodziową doprowadzą do końca.

Wobec odwołania alarmu bezpośredniego zagrożenia, wczoraj w godzinach wieczornych wycofano z wałów wojsko, przydzielone do pomocy. Nad bezpieczeństwem wałów czuwają jedynie drużyny ratownicze, a na całym odcinku warszawskim pracuje tylko jedna kompanja piechoty.

Na wałach

W godzinach popołudniowych sytuacja na wałach była następująca:

Na wale Miedzeszyńskim, wskutek przesączania się wody od strony Wisły oraz wskutek ulewnych i długotrwałych deszczów, utworzyły się w kilkunastu miejscach wyrwy od strony rzeki. Ponadto utworzyły się szczeliny.

Uszkodzenia te są natychmiast naprawiane.

Na Rudawce praca bez przerwy trwa. Trzy motopompy strażackie wypompowują wodę z Rudawki do Wisły (przeszło 6 tys. litrów na minutę). Stan wody na Rudawce nie zmienił się. Motopompy strażackie umieszczone na specjalnie zbudowanem z desek i worków z piaskiem wzniesieniu pracują piątą dobę bez przerwy.

Na wale Potockim koło Rudawki pracują strażacy i brygada robotnicza P. O. W. Na innych wałach sytuacja bez zmian.

Woda opada

W Warszawie woda opada. Dziś o godz. 3 rano poziom wynosił 4.74 m. ponad 0, o godz. 4 — 4.73 m., o godz. 5 — 4.72 m., o godz. 6 — 4.71 m. i tak spadając o 1 cm. na godzinę, osiągnął o godz. 10-ej — 4.67 m., o godz. 12 w południe 4.66 m., przyczem stan ten utrzymał się do godz. 2 popołudniu.

Przyczyn tak powolnego opadania wody szukać należy w tem, że w okolicy Wisły od Sandomierza do Płocka od 3-ch dni padają deszcze. Nie podnoszą one poziomu wody, wpływają jednak na opóźniające się jej opadanie.

W powiecie sochaczewskim pod Wyszogrodem, dziś o godz. 8-ej rano woda utrzymuje się na poziomie 4.12. Wały utrzymane, niebezpieczeństwa niema.

Na zalanych terenach gminy Tułowice woda opadła o 80 cm.

Płock miał dziś o godz. 8-ej rano poziom wody 4.49. Woda od wczoraj wieczór opadła o 31 cm.

We Włocławku punkt kulminacyjny minął wczoraj o godzinie 19 przy stanie wody 5.07. Obecny stan wody wynosi 4.80.

W Krakowie zanotowano rano 1.82 mtr. według wodowskazu ujemnego, a 1.76 mtr. w południe, t. zn. woda opadła o 6 cm. W Sandomierzu zanotowano rano 3.30 mtr., w południe 3.24 mtr. Na Sanie w Przemyślu notowano wczoraj o godz. 11 wiecz. plus 50 cm., dziś w południe — plus 33 cm.

SANDOMIERZ, 26.7 (PAT). Woda pod Sandomierzem nieco opadła. W tej chwili wynosi ona 2.30 mtr. ponad normalny stan.

W Toruniu

W Toruniu dziś w nocy minął punkt kulminacyjny stanu wody na Wiśle przy 6.08 mtr. ponad stan normalny. Obecnie wody zaczynają opadać. O godz. 6-ej rano poziom wody wynosił 6.07 m. Po kilkudniowych deszczach dziś w Toruniu niebo wypogodziło się, nie należy się więc spodziewać ponownego podniesienia się stanu wody, które mogłoby nastąpić przy dalszych deszczach.

Dar królowej belgijskiej

BRUKSELA, 26. 7. (PAT.). — Królowa Elżbieta przesłała na ręce posła R. P. Jackowskiego 10.000 franków na pomoc dla ofiar powodzi w Polsce. Jednocześnie królowa dała wyraz swego gorącego współczucia spowodu nieszczęścia, które nawiedziło Polskę.

SEUL, 25. 7. — Powódź w Korei przybiera coraz większe rozmiary. 7 prowincyj znajduje się pod wodą, która podmyła 3.378 domów.

NASZE ABC

Nowe metody

Mija równo dwadzieścia lat od chwili, gdy pędzące niepowstrzymanie wypadki porywały za sobą lawinę wojny światowej.

W dniu 25 lipca upływał 48-godzinny termin ultimatum, postawionego przez Austrję Serbji. Rząd serbski dał odpowiedź niezadowalającą i w dniu 26 lipca poseł austrjacki, baron Forgach, opuszczał Belgrad.

*

W dniu 25 lipca 1934 r. padł w Wiedniu pod kulami morderców kanclerz Dollfuss.

Bezpośrednio po zamachu poseł niemiecki w Wiedniu von Rieth interwenjował w imieniu swego wielkiego państwa wobec rządu małej republiki austrjackiej na rzecz przybyłych z Niemiec zamachowców i... uzyskał nawet początkowo obietnicę ich swobodnego odmarszu spowrotem zagranicę.

W dniu 26 lipca p. von Rieth został zdezawuowany i odwołany. Powód: „nie był upoważniony", przekroczył pełnomocnictwa. A do którego punktu działał w myśl instrukcyj Berlina?

*

Coś nam się przypomina bardzo dawnego, ale bardzo dobrze pamiętnego. Półtora wieku temu był w Warszawie obcy poseł, który taksamo autorytatywnie występował wobec wielkiej wprawdzie rozmiarami, ale bardzo słabej Polski. Nazywał się Repnin.

Ówczesna Rosja czuła się tak silna w Europie, że mogła sobie pozwolić na bezceremonjalność wobec Polski, skazanej już w gabinetach dyplomatycznych na nieuchronną zagładę.

*

Wprawdzie p. von Rieth został zdezawuowany, ale czegóż to dowodzi? Tylko odmiennych — ·od.

Tak samo jednak jak ludzi, można także dezawuować podpisy, dokumenty, układy. Wkraczamy w okres zupełnie nowy, w którym metody polityczne nie przypominają w niczem dawnych.

*

Wystarczy tylko przypomnieć sobie, jakie wrażenie wywołał wszędzie zagranicą sposób rozprawiania się rządu austrjackiego z socjalistami pięć miesięcy temu. Ale jakże to zbladło w porównaniu z nocą z 29 na 30 czerwca w Niemczech? A jak blednie i tamta rozprawa wewnętrzna w zestawieniu z tak jaskrawem i tak krwawem mieszaniem się w sprawy sąsiedniego państwa?

Organizowanie przez Niemcy zamętu austrjackiego nie ulega przecież żadnej wątpliwości. Propaganda radjowa (włącznie ze słynnem ultimatum Habichta, wygłoszonem za pośrednictwem monachijskiej rozgłośni radjowej), utrzymywanie w Bawarji legjonu austrjackiego i środków wybuchowych (świeżo właśnie przychwycono taki transport w Szwajcarji) świadczą o tem aż nazbyt wyraźnie.

To są „nowe" metody polityki. A w gabinetach zachodnio-europejskich operuje się jeszcze ciągle pojęciami staremi. Co najwyżej — „zbiorowe demarche", albo też (maximum energji!) oddanie sprawy przed bezsilną Ligę Narodów. Wszystko to zaś na tle nieustannych pertraktacyj dokoła sprawy, czy zbrojenia niemieckie mają być legalne czy nielegalne. Bo że są i że się ciągle zwiększają, o tem wszyscy wiedzą. Ale wszyscy udają, że nie wiedzą po co.

*

Nowe metody polityki niemieckiej, rozwijane stopniowo od zakończenia wojny, triumfują nieustannie, choć się zmieniają ich taktyczne chwyty, pozostaje niezmienna treść zasadnicza, a tą jest: polityka na raty.

Na raty, krok za krokiem, strząśnięto z siebie ciężar odszkodowań wojennych, na raty odbywa się przemiana Niemiec w wielkie ognisko groźnego militaryzmu, na raty dokonywa się kruszenie powojennego porządku w Europie. Doświadczenie wojny światowej nauczyło Niemcy unikać zwartego bloku przeciwników.

Więc też i teraz cała historja ostatecznie „rozlezie się po kościach", a Berlin, po usunięciu Dollfussa, będzie przygotowywał etap następny. I dopóki Europa nie dostosuje swych metod politycznych do taktyki niemieckiej, będzie stale i nieuchronnie przegrywała.

M. G.

Po zamordowaniu kanclerza Dollfussa
Zamachowcy osadzeni w więzieniu
Von Rintelen popełnił samobójstwo

Wczoraj w godzinach popołudniowych przyszła do Warszawy wiadomość o rewolcie narodowo - socjalistycznej w Wiedniu i zamordowaniu kanclerza Dollfussa. Pierwsze wiadomości były tak poplątane, że trudno było zrazu wyrobić sobie o sytuacji pojęcie. Późnym wieczorem wyjaśniło się, że spiskowcom nie udało się zagarnąć władzy i że rząd opanował sytuację. Przebieg wypadków wczorajszych podajemy na str. 2-giej dzisiejszego numeru, poniżej zaś zamieszczamy ostatnie depesze o sytuacji w Austrji.

Sytuacja opanowana

WIEDEŃ, 26.7. (PAT). Sekretarz stanu dla spraw bezpieczeństwa Karwinsky komunikuje o sytuacji co następuje:

W Wiedniu i na prowincji z wyjątkiem Styrji panował w ciągu nocy zupełny spokój, także i w godzinach rannych dnia dzisiejszego nie nastąpiły żadne incydenty. Rozruchy w poszczególnych terenach Styrji po największej części zostały zlikwidowane. Dzięki energicznemu wkroczeniu władz bezpieczeństwa, powstańcy w Judenburgu w Styrji, którzy obsadzili okoliczne wzgórza, skapitulowali dziś rano, przesyłając starostwu następujące oświadczenie:

„Wobec zupełnie zmienionej sytuacji jesteśmy zmuszeni złożyć broń".

Gmina Stainz w Styrji, która znajdowała się w rękach powstańców, jest znowu w rękach wojsk rządowych. Porządek i spokój zostały przywrócone. Tak samo stłumiony został bezwzględnie bunt w miejscowości Ilz. Silne oddziały wojska i policji maszerują do Liezen, Leoben i do Nawitz, aby tam rozpędzić resztki powstańców.

Zamachowcy ujęci

WIEDEŃ, 26. 7. (tel. wł.). — Zamachowcy, puszczeni wolno z gmachu urzędu kanclerskiego na skutek zawartego z rządem porozumienia, zostali w drodze do Niemiec aresztowani, gdy okazało się, o czem rząd podczas zawierania umowy nie wiedział, że zamordowali oni kanclerza Dollfussa.

Wszyscy uczestnicy zamachu w liczbie 144 osób, znajdują się w areszcie, wśród nich trzej domniemani mordercy Dollfusa, trzymani w oddzielnych celach.

Na koszary, w których osadzono uczestników zamachu, skierowane są karabiny maszynowe. Koszary otoczone są kordonami wojska.

LONDYN ,26. 7. (PAT.). — W ciągu nocy otrzymano w Londynie następujące informacje, dotyczące Austrji: 1) Wolny glejt dla 144 narodowych socjalistów, którzy wdarli się do Balplatz, został cofnięty spowodu przelanej krwi, a zwłaszcza zabójstwa Dollfussa; 2) wszyscy 144 narodowi socjaliści znajdują się w więzieniu; 3) poseł niemiecki von Rieth został oficjalnie odwołany, albowiem rząd niemiecki zdyskwalifikował go za pośredniczenie pomiędzy rządem austrjackim a bojowcami narodowo - socjalistycznymi, do czego nie był upoważniony; 4) przybyły do Wiednia poseł austrjacki w Rzymie, von Rintelen, po dłuższej rozmowie z członkami rządu austrjackiego został aresztowany i znajduje się pod strażą; 5) ks. Starhemberg jest jeszcze w Wenecji, skąd telefonicznie zarządził mobilizację 300 tysięcy członków Heimwehry; 6) 40-tu narodowych socjalistów spośród tych, którzy brali udział w napadzie na Balplatz, zostało jakoby w nocy rozstrzelanych.

Samobójstwo v. Rintelena

WIEDEŃ, 26. 7. (PAT.). Poseł austrjacki w Rzymie von Rintelen, który po wczorajszem posiedzeniu gabinetu został aresztowany, i pozostawał pod silną strażą w gmachu ministerstwa obrony narodowej, popełnił w ciągu nocy zamach samobójczy, raniąc się w piersi wystrzałem z rewolweru. Rannego przewieziono do szpitala. Rana jego jest poważna, lecz życiu jego nie zagraża niebezpieczeństwo.

LONDYN, 26. 7. (PAT.). Korespondent Reutera donosi z Wiednia, że szereg przyjaciół von Rintelena zostało aresztowanych. Rintelen przed zamachem samobójczym zostawił podobno list, w którym oświadcza, iż nie pozostawał w żadnych stosunkach ze spiskowcami.

WIEDEŃ, 26. 7. (PAT.). W stanie zdrowia Rintelena nie nastąpiło pogorszenie. Kula nie naruszyła serca. Rintelen podobno miał zostawić kartkę z napisem: „Jestem niewinny!".

Powrót prez. Miklasa

WIEDEŃ, 26. 7. (PAT.). Prezydent Miklas przybył dziś rano do Wiednia i odbył konferencję z ministrami: Schuschniggem, Feyem i Karwinskym. Następnie udał się do gmachu urzędu kanclerskiego, gdzie zabawił dłuższy czas u trumny kanclerza Dollfussa. Po godzinie prezydent Miklas zjawił się ponownie, aby złożyć wieniec na trumnie kanclerza.

Według opinji miarodajnych kół politycznych, przed pogrzebem Dollfussa nie nastąpią żadne zmiany w łonie gabinetu.

Wdowa w drodze

RZYM, 26. 7. Żona Dollfussa z dziećmi bawiła w czasie zamachu w Riccione u Mussolinich. Wczoraj o godz. 22.45 Mussolini osobiście zawiadomił panią Dollfussową o tragicznym zgonie jej małżonka. P. Dollfussowa odleciała samolotem do Wiednia, dzieci jej pozostały w Riccione pod opieką pp. Mussolinich.

RIMINI, 26. 7. (PAT.). Wdowa po kanclerzu Dollfussie przybyła tu dziś rano samochodem w towarzystwie Mussoliniego. O godz. 8.15 pani Dollfussowa odleciała do Wiednia samolotem, oddanym przez rząd włoski do jej dyspozycji.

Depesza Mussoliniego

RZYM, 26.7 (PAT). Dziś rano Mussolini wysłał z Riccione następujący telegram do wicekanclerza austrjackiego:

„Tragiczny zgon kanclerza Dollfussa pogrążył mnie w głębokim bólu. Związany z nim stosunkami osobistej przyjaźni oraz wspólnemi poglądami politycznemi, podziwiałem zawsze jego cnoty męża stanu, szlachetną prostotę i wielką odwagę. Niepodległość Austrji, za którą zginął, jest zasadą, która była broniona i będzie broniona przez Włochy, jeszcze mocniej w tych czasach tak wyjątkowo trudnych. Kanclerz Dollfuss służył swojemu narodowi z całkowitą bezinteresownością. Pamięć jego będzie czczona nietylko w Austrji, ale w całym świecie cywilizowanym, który potępieniem moralnem ugodził już w bezpośrednich i odległych sprawców. Proszę przyjąć wyrazy mego współczucia, które interpretują jednomyślne uczucia żałoby narodu włoskiego.

(—) Mussolini".

RZYM, 26.7 (PAT). Mussolini wyjechał dziś rano z Riccione do Rzymu samochodem. Przyjazd Mussoliniego spodziewany jest we wczesnych godzinach popołudniowych.

Ostatnie szczegóły
Zamordowania kanclerza
Zeznania naocznych świadków

LONDYN, 26. 7. (PAT.). Korespondent Reutera donosi z Wiednia, że według relacyj służącego kanclerza Dollfussa — Leibhardta, do gabinetu kanclerza wtargnęło 12-tu ludzi, których przywódca z odległości trzech metrów dał do kanclerza szereg strzałów. Kanclerz zachwiał się i padł na ziemię, wzywając słabym głosem pomocy. W tym czasie dwóch uczestników zamachu, którzy przytrzymywali Leibhardta, wyprowadzili go z sali.

WIEDEŃ, 26. 7. (PAT.). Pomimo nalegań rannego kanclerza, teroryści nie pozwolili zawezwać lekarza ani księdza. Kanclerz Dollfuss zmarł w dwie godziny po zamachu na skutek nadmiernego upływu krwi.

WIEDEŃ, 26. 7. (PAT.). Policjanci, którzy znajdowali się w urzędzie kanclerskim w czasie zamachu, opowiadają co następuje:

— Staliśmy na korytarzu, gdy nagle zjawiła się wielka liczba rzekomych wojskowych, którzy z rewolwerami w rękach wezwali nas do podniesienia w górę rąk. Zostaliśmy rozbrojeni, zakomunikowano nam, że z polecenia prezydenta republiki będą członkowie dotychczasowego rządu aresztowani imieniem rządu nowego.

— Około godz. 13.45 pytali nas teroryści, czy ktoś z nas rozumie się na zakładaniu opatrunków. Kiedy się paru zgłosiło, zaprowadzono nas do kanclerza Dollfussa, który leżał na ziemi bez przytomności, silnie krwawiąc. Prosiliśmy komendanta powstańców, aby zawezwał albo lekarza albo pogotowie. Komendant odpowiedział, że nikogo nie wpuści do gmachu, wobec czego założono prowizoryczny opatrunek i ułożono kanclerza na otomanie, cucąc go wodą kolońską.

— Kanclerz Dollfus odzyskał świadomość i zażądał rozmówienia się z ministrami. Na naszą interwencję został przywołany min. Fey. Kanclerz prosił —, aby go odwiózł do sanatorjum, albo wezwał lekarza i księdza. Ponowna interwencja nasza u terorystów pozostała bez skutku.

— Kanclerz prosił Fey'a, aby starał się unikać niepotrzebnego rozlewu krwi. Następnie powiedział kanclerz, że pragnął tylko pokoju i prosi Boga, aby przebaczył tym, którzy do niego strzelali, poczem stracił przytomność. Później jednak znowu ją odzyskał prosząc aby pozdrowiono żonę i dzieci i wkrótce potem zaczął konać. Krew buchnęła przez usta i kanclerz wyzionął ducha o godz. 15 min. 45.

Kondolencje Polski

Dyrektor protokułu dyplomatycznego, dr. Karol Romer, z polecenia p. ministra spraw zagranicznych udał się do poselstwa austrjackiego i złożył kondolencje w imieniu rządu polskiego p. posłowi Hoingerowi spowodu zgonu kanclerza Dollfussa.

ATENY, 25. 7. — Grecję nawiedziła fala upałów. W Atenach zanotowano 44 stopnie w cieniu.

Jak zabito kanclerza Dollfussa

Przebieg wczorajszych wypadków w Wiedniu

Zaczęło się w radjo

WIEDEŃ, 25.7. Wczoraj w południe słuchacze wiedeńskiego radja zaalarmowani zostali podaną przez stację nadawczą wiadomością, iż rząd kanclerza Dollfussa ustąpił, a na miejsce Dollfussa kanclerzem zostanie dotychczasowy poseł austrjacki w Rzymie. Rintelen. Bezpośrednio po podaniu tej wiadomości nastąpiła przerwa w audycji radjowej, słychać było jedynie głośne okrzyki, z czego radjosłuchacze mogli wnosić, iż na stacji radjowej odbywają się najwidoczniej jakieś gwałtowne sceny.

Jak się okazało, grupa hitlerowców wtargnęła do lokalu radja wiedeńskiego, usunęła speakera i opanowała mikrofon, przez który podała przytoczone już wiadomości. Miało to być hasłem do wybuchu rewolucji narodowo-socjalistycznej w Austrji.

W urzędzie kanclerskim

Niemal jednocześnie druga grupa terorystów, znacznie liczniejsza, licząca 144 osób, udała się do urzędu kanclerskiego. Nieliczna zresztą straż nie stawiała żadnego oporu, przypuszczając, że ma do czynienia z wojskiem i policją, zamachowcy bowiem mieli na sobie mundury oficerów i żołnierzy wojska i policji.

Wdarcie się terorystów do urzędu kanclerskiego miało miejsce około godz. 2 i pół popołudniu. W gmachu urzędu kanclerskiego prócz Dollfussa, znajdowali się dwaj dygnitarze austrjaccy, mianowicie minister Fey i wiceminister Karwinsky. W chwili, gdy zamachowcy wtargnęli do gmachu, kanclerz wraz z otoczeniem rozważał sprawę podania przez radjo fałszywej wiadomości o dymisji rządu. Właśnie wtedy wtargnęli do sali posiedzeń hitlerowcy, przyczem Dollfusa i Karwinsky'ego zmuszono do opuszczenia sali i zamknięto w oddzielnym pokoju. Wkrótce potem zamachowcy oświadczyli ministrowi Fey'owi, że wzywa go kanclerz Dollfuss. Gdy Fey wszedł do pokoju, w którym znajdował się Dollfuss, zauważył, że kanclerz leży na tapczanie, ociekając krwią. Dollfuss zwrócił się do Fey'a z prośbą, aby zaopiekował się jego rodziną i starał się o uniknięcie przelewu krwi. Po tej rozmowie Fey musiał udać się do zajmowanego uprzednio pokoju, gdzie wszyscy przetrzymywani byli pod grozą rewolwerów.

Wzajemne szachowanie się

Na wieść o obleganiu gmachu kanclerstwa pośpieszyły natychmiast na ratunek Dollfussowi liczne oddziały policji i wojska, ich działalność jednak była sparaliżowana z tego względu, że hitlerowcy, którzy się tymczasem zabarykadowali w gmachu, grozil zastrzeleniem uwięzionych przez siebie dygnitarzy.

Równocześnie inni członkowie rządu, nieuwięzieni przez spiskowców, gdy tylko usłyszeli nadaną z radjostacji wiadomość o swej dymisji i o tem, że Rintelen będzie nowym kanclerzem, domyślili się, że to wszystko jest mistyfikacja. Rada ministrów, która nawiązała stały kontakt telefoniczny z prezydentem Miklaschem, bawiącym na kuracji. Poza Wiedniem znajdował się również wicekanclerz Stahremberg, który przebywa na urlopie. Rządowi za wszelką cenę chodziło o uratowanie zamkniętych w kanclerstwie ministrów i urzędników, dlatego też prezydent wydał polecenie zwolnienia spiskowców bez żadnej kary, o ile tylko opuszczą kanclerstwo natychmiast. W pertraktacjach między spiskowcami a rządem brał udział poseł niemiecki w Wiedniu von Rietz.

Śmierć kanclerza

Tymczasem kanclerz Dollfuss, do którego zamachowcy nie dopuścili opieki lekarskiej, zmarł od ran o godz. 5.35 popołudniu. Jego zwłoki złożono w jednej z sal urzędu kanclerskiego.

O godz. 6 wieczorem zjawił się w gmachu kanclerstwa minister Neustaedter - Stuermer, który miał polecenie prezydenta Austrji wypuszczenia wszystkich zamachowców z gmachu i zagwarantowania im wolnego przejścia do Niemiec, o ile tylko gmach kanclerstwa zostanie przez nich opuszczony.

Tło rewolty.

Jako genezę wczorajszych krwawych zajść wiedeńskich podają wprowadzenie akry śmierci za posiadanie broni. Hitlerowcy austrjaccy odgrażali się, że z chwilą, gdy rząd austrjacki wykona pierwszy wyrok śmierci za posiadanie broni, nastąpi wielka rewolta, wobec której rządy Dollfussa będą musiały całkowicie ustąpić. Rząd doskonale o tych pogróżkach wiedział, to też nie bez zadowolenia wydał pierwszy wyrok śmierci na hitlerowca, lecz na socjalistę. Ponieważ między socjalistami i hitlorwcami na punkcie zwalczania rządu Dollfussa nastąpiło porozumienie, więc władze, chcąc utrudnić dalszą wspólną akcję hitlerowców i socjalistów, zarządziły wśród socjalistów bardzo liczne aresztowania. Hitlerowcy uważali za obowązek wystąpić w obronie nowych sojuszników, a skutkiem tego wystąpienia była właśnie środowa rewolta.

Opowiadanie min. Feya

Późnym wieczorem minister Fey zdał przez radjo sprawę o przebiegu wypadków. Oświadczył on, że były dwa ogniska rewolty: radjostacja i gmach kanclerstwa. W chwili, gdy zamachowcy w kanclerstwie otrzymali zapewnienie wolnego przejścia do granicy niemieckiej, zjawił się w gmachu kanclerstwa niemiecki poseł w Wiedniu, z interwencją na rzecz zamachowców. Rząd austrjacki zgodził się na ich wypuszczenie, nie wiedząc jeszcze o tem, że zamachowcy zamordowali Dollfussa. Zamachowcy ciężarowymi samochodami próbowali się przedostać do granicy niemieckiej.

Wrażenie zamachu w Austrji i Europie

Głosy prasy zagranicznej

Żałoba w Wiedniu

WIEDEŃ, 26. 7. (PAT.). Wszystkie dzienniki wiedeńskie zamieszczają na naczelnych miejscah wspomnienia pośmiertne o ś. p. kanclerzu Dollfussie, podnosząc jego ogromne zasługi dla Austrji. Na budynkach publicznych i domach prywatnych powiewają czarne chorągwie. Dzienniki zaznaczają, że zamach stanu, zorganizowany przez narodowych socjalistów, doznał zupełnego niepowodzenia, nie znajdując żadnego poparcia wśród ludności. Buntownicy zrozumieli, że są zupełnie odosobnieni. Morderstwo kanclerza, który był uosobieniem austrjackiego patrjoty, wywołuje powszechne oburzenie. Prasa nazywa Dolfussa Winkelriedem, który przez swą śmierć uratował wolność ojczyzny. Dzienniki zaznaczają, że, mimo śmierci kanclerza, dzieło jego w kierunku usamodzielnienia Austrji będzie przez następców kontynuowane.

Uczestnicy zamachu w urzędzie kanclerskim zostali internowani w koszarach policyjnych. Zdjęto z nich nieprawnie noszone mundury. Prasa donosi, że rząd postanowił cofnąć swe przyrzeczenie co do wolnego odjazdu zamachowców do Niemiec. Ponieważ zamordowali oni kanclerza Dollfussa, przez co złamali warunki umowy, będą oni postawieni przed sądem doraźnym.

„Reichspost" wyraża się ujemnie o roli, jaką odegrał b. poseł Rzeszy niemieckiej Rieth. Posłowi Riethowi przypadła w udziale — pisze „Reichspost" — niezwykła w historji rola pertraktowania na rzecz bezkarności morderców kanclerza zaprzyjaźnionego państwa, jakgdyby Niemcy miały coś wspólnego z mordem. Wzięcie w obronę ludzi, splamionych krwią kanclerza, kończy dziennik, jest czemś niesłychanem.

Gangsteryzm moralny

NOWY JORK, 26. 7. (PAT.).— „Herald Tribune" po złożeniu hołdu pamięci ś. p. kanclerza Dollfussa pisze m. in.: „Krwawe wypadki w Paryżu, wojna domowa w Wiedniu, „czystka" dokonana niedawno przez Hitlera w Niemczech, są przykładami tego samego „gangsteryzmu" moralnego, który doprowadził do zabójstwa kanclerza Dollfussa. Jeśli mordercy nie doprowadzą Europy do nowego Sarajewa, to w każdym razie cofną ją aż do czasu średniowiecza".

Wrażenie w Anglji

LONDYN, 25. 7. (PAT.). — Śmierć kanclerza Dollfussa wywołała w Londynie wstrząsające wrażenie. Mały kanclerz był wśród Anglików niezwykle popularną postacią. Cała prasa bez wyjątku poświęca mu dłuższe wspomnienia, podkreślając jego wielkie zasługi dla Austrji. W niektórych pismach wyrażane są obawy co do skutków wczorajszych wydarzeń, czynione są porównania z sytuacją z przed 20-u laty. Prasa angielska podkreśla, że oczy całego świata zwrócone są obecnie na Mussoliniego, od linji postępowania szefa rządu włoskiego w dużym stopniu zależy dalszy rozwój wydarzeń.

LONDYN, 25. 7. (PAT). „Daily Telegraph" pisze, iż znaczenie wypadków w Austrji jest jasne dla wszystkich, lecz ich doniosłość międzynarodowa jest jeszcze większa. Niezależność polityczna Austrji leży w życiowym interesie wszystkich mocarstw.

„Times" twierdzi, że zamach narodowo - socjalistyczny w Austrji nie udał się, lecz osiągnął swój główny cel, t. zn. doprowadził do obalenia rządu Dolllfussa. Brutalne metody, stosowane zupełnie jawnie przez Niemcy w stosunku do Austrji, zostały zaniechane wobec żywego sprzeciwu zagranicy, lecz Niemcy nie przestały ani na chwilę popierać w sposób prywatny narodowo - socjalistycznych przeciwników rządu austrjackiego. Byłoby niesłusznem w świetle posiadanych informacyj przypisywać rządowi niemieckiemu odpowiedzialność za wczorajsze, godne najwyższego ubolewania, wypadki, niewątpliwie jednak bunt został w pewnym stopniu spowodowany przez pochodzącą z Niemiec stałą akcję podżegawczą.

„Morning Post" pisze, iż niepokój, okazywany przez Włochy, udziela się również Francji i Wielkiej Brytanji. Biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności — pisze dziennik — nie potrzebujemy chyba podkreślać powagi sytuacji. Jeśli można będzie wykazać, że ten zamach przeciwko rządowi austrjackiemu jest poprostu wynikiem kryzysu wewnętrznego, to być może, uda się całą sprawę zlikwidować. Jeżeli jednak w zamachu tym zamieszane są Niemcy, to sprawa ta obchodzi całą Europę.

Włochy oskarżają Niemców

RZYM, 26. 7. (PAT.). — Prasa włoska przepełniona jest wiadomościami i artykułami o nieudanej rewolcie w Austrji, oraz o śmierci Dolfussa.

„Messagero' pisze, że zbrodnia dokonana na kanclurzu Dolfussie nie może być nazwana aktem rewolucyjnym, ponieważ cios morderczy, który ugodził Dolfusa nie znalazł żadnego oddźwięku w narodzie austrjackim. Przeciwnie okrył całą Austrję żałobą. Zbrodnia była owocem bandyckiej akcji i propagandy, pochodzącej z zewnątrz. Dziennik otwarcie występuje z oskarżeniem pod adresem Niemiec. Dolfuss, który w obronie niepodległości swej ojczyzny padł jak żołnierz, był apostołem i męczennikiem idei patrjotycznej. Austrja, opłakując go, może liczyć na współczucie i solidarność całego świata cywilizowanego. Fakt, że poseł niemiecki w Wiedniu interwenjował w obronie napastników, jest niezmiernie wymowny i nie potrzebuje komentarzy. Sytuacja polityczną w Austrji — konkluduje „Messagero' — nie dozna żadnych zmian. Na straży niepodległości narodu austrjackiego solidarna i mocna gwarancja wielkich mocarstw. Naród włoski zjednoczony dokoła swego wodza chyli czoło przed trumną kanclerza Dolfussa, współczując w godzinie żałoby z narodem austrjackim.

Echa w Niemczech

BERLIN, 26.7. (PAT). Wczorajsze wypadki wiedeńskie odbiły się niezwykle żywem echem w całej prasie niemieckiej. Wszystkie dzienniki w obszernych depeszach informują o ich przebiegu. Charakterystycznem jest, że wszystkie depesze pochodzą z niemieckiego biura informacyjnego, brak natomiast w dziennikach depesz do własnych korespondentów. W artykułach wstępnych komentuje prasa tło i przyczyny zajść wczorajszych.

„Voelkischer Beobachter" pisze, iż uważa, że przyczyn wypadków wiedeńskich należy szukać w stosunkach wewnętrznych austrjackich.

„Angriff" pisze: „Mamy nadzieję, że od jutra po uwolnieniu więźniów politycznych i rozpoczęciu nowej ery spełnią się dążenia niemieckiego pobratymczego narodu".

Głosy francuskie

PARYŻ, 26.7. (PAT). Zamordowanie kanclerza Dollfussa wywołało tutaj wielkie wrażenie. Cała prasa potępia z ogromnem oburzeniem zamach na „obrońcę niepodległości austrjackiej". Dzienniki zgodnie stwierdzają, że należy w tem widzieć nietylko ciężkie konsekwencje wewnętrznych wstrząsów politycznych, lecz także następstwa niemieckiej polityki „Drang nach Osten", której pierwszym etapem ma być doprowadzenie do Anschlussu. Ze wszystkich stron zadawane jest pytanie, jak się zachowa Liga Narodów i co uczyni Anglja, Francja i Włochy, gwarantujące niezależność Austrji, w obliczu tak poważnych wypadków.

Bestjalski napad

na kasjerkę kolektury loterji

W końcu ubiegłego roku dokonano zuchwałego napadu rabunkowego na urzędniczkę kolektury J. Langnera w Warszawie, p. Halinę Szczecińską. Szczecińska, jak zwykle, podążała do kolektury, niosąc walizkę, zawierającą 700 zł. i 25 ćwiartek losów loteryjnych. Nie wiedziała nic o tem, że za nią w pewnej odległości podążał jakiś młody osobnik.

W pewnej chwili osobnik ten wyprzedził ją i wszedł do bramy domu, w którym mieści się kolektura. Wchodząc do sieni, Szczecińska zauważyła go, jak stał pod ścianą. Nie zwróciła na to jednakże uwagi. Gdy doszła do drzwi, usłyszała nagle za sobą szybko zbliżające się kroki. Nim zdążyła odwrócić głowę, uderzona została jakiemś tępem narzędziem w głowę tak, że nieprzytomna, nie wydawszy nawet okrzyku, padła na ziemię.

Napastnik pochwycił walizkę i zdążył jeszcze wyrwać z zaciśniętych rąk Szczecińskiej torebkę i począł szybko uciekać ulicą Wolską. Następnie wydostał się na Towarową, wsiadł w przejeżdżającą taksówkę i kazał się zawieźć w pobliże szpitala Starozakonnych na Czystem.

Szczecińską znaleziono na schodach i przywrócono do przytomności. Jak się okazało, odniosła ona ciężkie obrażenie głowy, zadane żelaznym trybem, który znaleziono porzucony w pobliżu. Wszczęto śledztwo. Podejrzenia skierowały się odrazu na niedawno wypuszczonego z więzienia Czesława Przybylskiego. Aresztowano go. Przyznał się do napadu, lecz twierdził, że nie uderzył Szczecińskiej, lecz tylko wyrwał jej walizkę i torebkę.

Dzisiaj Przybylski odpowiada przed Sądem Okręgowym, oskarżony o napaść i rozbój. Przybylski ma być człowiekiem umysłowo chorym.

Rozpiętość jego działalności przestępczej jest naprawdę niebywała: karany był za kradzieże, rozboje, a nawet za działalność komunistyczną. Zwiedził też, pomimo młodego swego wieku, mnóstwo więzień w Polsce, odsiadując kary za najróżnorodniejsze przestępstwa. Ostatnio Przybylski wpadł w pewnego rodzaju psychozę więzienną, zdradzając wybitne cechy nienormalności. Przez parę miesięcy Przybylski przebywał na obserwacji psychjatrycznej w kilku zakładach dla umysłowo chorych. Był on pacjentem w Tworkach, w Grodzisku i w Grudziądzu. Na rozprawie zachowuje się również niepoczytalnie. Obrońca jego zgłosił wniosek, ażeby oskarżonego poddać wyczerpującej i szczegółowej ekspertyzie psychjatrycznej, przeprowadzonej przez trzech lekarzy specjalistów.

Sąd admiralski

Nad marynarzem-mordercą

Wczoraj przez cały dzień toczył się proces w wojskowym sądzie admiralskim, przed którym odpowiadał marynarz, Witold Żółtek, oskarżony o morderstwo sierżanta Brudkowskiego. Tło sprawy podaliśmy we wczorajszym numerze.

Marynarz nie przyznał się do zbrodni i dowodził, że w żartach przystawił nóż do piersi kolegi, a ten sam się nadział, wykonawszy jakiś nieopatrzny ruch. Badanie świadków przez sąd wniosło wiele ciekawego materjału do sprawy. Wszyscy koledzy zabitego stwierdzają, że stosunki między Brudkowskim a oskarżonym były bardzo dobre. Znali się bowiem od dzieci i nigdy nie było między nimi żadnych zatargów. Stosunki popsuły się dopiero wówczas, gdy powstał między nimi spór o dziewczynę. Obaj kochali się w 20-letniej mieszkance Mińska Mazowieckiego, Irenie Koniecównie, która ostatecznie została narzeczoną Żółtka. W przeddzień tragicznego wypadku widziano Koniecównę w towarzystwie Brudkowskiego. W śledztwie jednak dziewczyna zaprzeczyła temu, utrzymując, że sierżanta nie znała.

Wobec tak niejasnych i sprzecznych z sobą zeznań, któreby rzuciły jakieś światło na motywy zbrodni, sąd postanowił przerwać rozprawę do piątku, przychylając się do wniosku adw. Sobotkowskiego, reprezentującego interesy rodziny zabitego, który twierdził, że w sprawie, gdzie żołnierz zabił żołnierza, sąd musi do głębi przeniknąć cały materjał dowodowy. W związku z tem prosił o powołanie do sprawy nowego świadka, Śledzińskiego.

W Europie Wschodniej osiągnięto

Najbardziej pozytywne wyniki

twierdzi min. Beck

TALLIN, 25.7. Dziś popołudniu ogłoszony został wspólny komunikat urzędowy polsko-estoński, który podkreśla, że podczas rozmów w Tallinie między polskim a estońskim ministrami spraw zagranicznych poruszono sprawy, dotyczące stosunków między obu krajami. Stwierdzono w tym względzie całkowitą zgodność.

Współpraca obu rządów, zmierzająca do stabilizacji politycznej na wschodzie Europy, przyniosła szczęśliwe wyniki, jeśli chodzi o wzmocnienie pokoju.

TALLIN, 25.7. Dziś wieczorem odbyła się konferencja prasowa z udziałem dziennikarzy estońskich i polskich, wobec których minister Beck złożył oświadczenie co do rozmów, przeprowadzonych z estońskimi mężami stanu.

Na wstępie p. Beck podkreślił, iż jedną z głównych trosk rządu polskiego jest wprowadzanie pozytywnych elementów w polityce. Minister, nie będąc pesymistą, musiał jednak przyznać, że w ostatnich latach w życiu międzynarodowem powstały duże trudności. Jeżeli kiedykolwiek trudności te powstawały i trzeba było je przezwyciężać, Estonja i Polska zawsze znajdowały wspólny język.

Minister zaznaczył dalej, że we wschodniej Europie osiągnięto ostatnio najbardziej pozytywne wyniki. Europę wschodnią uważano za strefę niebezpieczną, a jednak następuje tu stabilizacja stosunków i stały postęp. W każdym etapie pracy pokojowej rządy polski i estoński działały solidarnie, opierając się na zdecydowanej woli obu narodów.

Obecnie — mówił minister Beck — sporządziliśmy z ministrem Seljamaa bilans ostatniego okresu i zbadaliśmy mnóstwo zagadnień. Poruszyliśmy też i pakt wzajemnej pomocy. Obaj jesteśmy zdania, że ten pomysł wymaga bliższego zbadania, to też za wcześnie jeszcze byłoby dzisiaj wchodzić w szczegóły.

W ciągu ostatnich dwu lat najwięcej pracy pozytywnej dokonano w Europie wschodniej, mamy też prawo my, Polska, Estonja, Łotwa, Rosja, Finlandja żądać uznania od reszty Europy.

W końcowych słowach p. Beck wyraził zadowolenie, że polscy dziennikarze nawiązali przy tej sposobności kontakt z dziennikarzami estońskimi, co przyczyni się niewątpliwie do zbliżenia obu krajów.

Admirał Unrug w Moskwie

podejmowany przez Tuchaczewskiego

MOSKWA, 25. 7. — Admirał Unrug wraz z 6 oficerami polskimi przybył do Moskwy, uroczyście witany przez przedstawicieli sowieckich władz morskich. Przed południem złożył on wizyty różnym dygnitarzom wojskowym oraz wicekomisarzowi spraw zagranicznych, Stomoniakowi. Po śniadaniu goście zwiedzali miasto, wieczorem zaś odbył się bankiet, wydany przez Tuchaczewskiego. Podczas bankietu wygłoszono przemówienia w przyjaznym tonie, w których podkreślano coraz lepsze stosunki polsko - sowieckie.

Przylot eskadry sowieckiej

nastąpi w sobotę

W sobotę o godzinie 10-ej przybędzie z rewizytą do Polski sowiecka eskadra lotnicza, złożona z trzech samolotów czteromotorowych. Załoga każdego samolotu składa się z 9-ciu ludzi. Na czele delegacji lotnictwa sowieckiego stać będą pp.: zastępca szefa sztabu głównego armji czerwonej Miezeninow, szef sztabu lotnictwa Chripin oraz szef działu transportowego lotnictwa cywilnego Anwelt.

W drodze powrotnej

P. Beck zatrzymał się

w Rydze

RYGA, 26.7 (PAT). Dzisiaj o godzinie 12.30 w drodze powrotnej z Tallina przybył do Rygi minister spraw zagranicznych, Beck wraz z małżonką i towarzyszącemi mu osobami. Na dworcu powitał gościa w imieniu rządu łotewskiego sekretarz generalny łotewskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych na czele wyższych urzędników. Również byli obecni członkowie poselstwa polskiego z posłem Beczkowiczem, chargeé d'affaires poselstwa estońskiego i estoński attaché wojskowy oraz przedstawiciele prasy łotewskiej i zagranicznej.

Z dworca minister Beck odjechał do poselstwa polskiego, gdzie zamieszka w czasie swego pobytu w Rydze. Razem z min. Beckiem przybyli też dziennikarze polscy, którzy brali udział w podróży ministra do Tallina.

Wiadomości polityczne

Odwołanie przyjęć na Zamku

Kancelarja cywilna zawiadamia, że spowodu klęski powodzi, która nawiedziła kraj, Pan Prezydent Rzeczypospolitej polecił odwołać wszystkie zapowiedziane na sierpień i wrzesień rauty i przyjęcia na Zamku, przewidziane z okazji Zjazdu Polaków z zagranicy, 15-lecia Polskiego Czerwonego Krzyża oraz międzynarodowych kongresów: geografów, wychowania moralnego, filologji słowiańskiej i związków przeciwgruźliczych.

Jednocześnie kancelarja cywilna zawiadamia, że Pan Prezydent Rzeczypospolitej, jako protektor Ogólnopolskiego Komitetu Pomocy Ofiarom Powodzi, będzie przemawiał przez radjo w niedzielę dnia 29 lipca b. r. o godz. 12-ej.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej złożył na akcję pomocy dla dotkniętych klęską powodzi 10 tys. zł., oraz polecił wypłacić kwotę 20.000 zł. zamiast rautów i przyjęć.

Min. Mühlstein i żydzi litewscy

Prasa litewska donosi, że przebywający w Kownie min. Mühlstein w ciągu ostatnich dni odbył szereg rozmów z wybitnymi przedstawicielami społeczeństwa żydowskiego w Kownie.

P. Mühlstein udaje się w końcu tygodnia do Połągi, gdzie zamierza spędzić kilka dni, a stamtąd odjeżdża do Warszawy.

Konwencja polsko-rumuńska

W dn. 25 b. m. nastąpiła w Warszawie wymiana dokumentów ratyfikacyjnych: 1) konwencji między Polską a Rumunją, dotyczącej wydawania przestępców i pomocy prawnej w sprawach karnych, podpisanej w Bukareszcie 26 marca 1930 r., oraz 2) układu dodatkowego, podpisanego w Bukareszcie 2 maja 1931 r. do konwencji pomiędzy Polską a Królestwem Rumunji, dotyczącej eksploatacji linji komunikacyjnej powietrznej, podpisanej w Warszawie 9 maja 1930 r.

Powyżej wymiany dokonali ze strony Polski p. J. Szembek, podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, ze strony Rumunji p. Cadere, poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Rumunji w Warszawie.

Stanisław Stroński

Wschodnie Locarno i rozbrojenie

Toczy się obecnie w dziennikach światowych, jeśli nie spór, to przynajmniej dociekanie, dokoła takiego pytania:

— Czy z t. zw. Locarnem wschodniem, dołączonem do istniejącego już Locarna zachodniego, jako z całokształtem zapewnienia bezpieczeństwa, ma być związane przyznanie Niemcom t. zw. równouprawnienia w zbrojeniach?

Związek ten nie jest wyssany z palca. Zawsze, już w podstawach, mianowicie w art. 8-mym paktu Ligi Narodów, mówiło się: rozbrojenie w miarę bezpieczeństwa. Więc i teraz wzmacnianie bezpieczeństwa jest uważane za torowanie drogi ograniczeniu zbrojeń.

Gdy p. Barthou był w Londynie, od 8-go do 10-go b. m., Anglja obwieściła swą życzliwość dla paktu wschodniego, stwierdzając, że może się to przyczynić do pchnięcia naprzód sprawy rozbrojenia. Zarazem podjęła się Anglja przedstawień w tym duchu w Berlinie. W przedstawieniach swych dyplomatycznych uwydatniła oczywiście ten związek.

Dzisiaj wiemy już, jakie było angielsko-francuskie ujęcie tej sprawy, podane do wiadomości w Berlinie, gdyż podaje je dosłownie Voelkischer Beobachter kanclerski nr. 199:

— Rząd francuski zgadza się z rządem J. Kr. Mości w pojęciu, że zawarcie takiego paktu (wschodniego, i udział Niemiec w zamierzonej obecnie budowie wzajemnych rękojmi stanowiłyby najlepszą podstawę do podjęcia rokowań, celem zawarcia umowy, któraby przewidywała rozsądne zastosowanie zasady równouprawnienia niemieckiego w ustroju bezpieczeństwa dla wszystkich państw.

Sir John Simon, w mowie w Izbie Gmin dnia 13-go b. m., zaznaczył, że rząd J. Kr. Mości na taki pogląd, jako wspólny angielsko-francuski, zwrócił uwagę w Berlinie.

P. Barthou, przemawiając w Bayonne 15-go b. m. w toku uroczystości francusko-polskich, stwierdził bardzo wyraźnie, wobec pogłosek w pismach, jaki jest porządek rzeczy, mówiąc:

— Francja musi być ostrożna i musi czekać, zanim podejmie rokowania o rozbrojenie. Można tylko powiedzieć, że po urzeczywistnieniu zamierzonych układów grupowych (bałtyckiego i śródziemnomorskiego), w dołączeniu do Locarno (zachodniego), możnaby myśleć, iż może się otworzyć nowy okres, który mógłby pozwolić zbadać znaczenie tych paktów dla sprawy rozbrojenia, że mogą się zacząć rokowania, jako następstwo urzeczywistnienia tych paktów grupowych, to tak, ale żeby rokowania rozbrojeniowe miały być warunkiem tych paktów, na to odpowiadam stanowczo: nie!

Jest to bardzo jasne i w gruncie rzeczy sprowadza się także i to ujęcie do znanej zasady:

— Naprzód bezpieczeństwo, potem rozbrojenie, tyle rozbrojenia, ile bezpieczeństwa.

Otóż, jeśli się zestawi oświadczenia p. Barthou w Bayonne z ogłoszonem w Berlinie ujęciem angielsko-francuskiem, stwierdzi się, że p. Barthou bardzo ściśle trzymał się tego ujęcia, w którem również dopiero zawarcie paktu wschodniego byłoby podstawą do rokowań o zastosowaniu dla Niemiec t. zw. równouprawnienia, ale z dwoma zastrzeżeniami, a mianowicie rozsądnego zastosowania, czyli nie pełnego, oraz w granicach bezpieczeństwa dla wszystkich.

Takie postawienie sprawy utrudnia Niemcom grę targów o rozbrojenie, t. j. o własne ich zbrojenia się, w związku z zamierzonym układem wschodnim.

T. zw. ulgi i t. zw. sprawność

Kwiatki biurokratyzmu podatkowego

Zajmująco oświetla rzeczywistość obecnych rozporządzeń i obecnej administracji p. Bronisław Majek spod Garwolina, pisząc („Wyzwolenie" nr. 37) m. in.:

Niema porównania

Słyszę dość często od starszych gospodarzy, że dawniej, niby „za ruskiego", w takiej np. kasie skarbowej było jedno okienko; jeden przy niem urzędnik jakoś wydołał obsłużyć cały powiat. Prawda, że się pono czasami ten urzędnik dopuszczał „przestępstwa", bo bardzo często i po „urzędowych godzinach" przyjmował podatek od przybyłego z krańca powiatu sołtysa.

A dzisiaj? Ho, ho, ho! Niema porównania! Dzisiaj, człowieku, gdy wejdziesz w jakiej sprawie na kurytarz onej kasy skarbowej, to możesz zwarjować, widząc tyle okienek i tylu przy nich urzędników. Na prawo, na lewo, na wprost i wskos, przy zakręcie, przy wklęśnięciu i przy załamaniu, okienka i okienka. Urzędnicy, kierownicy i naczelnicy! Ba! Jakbyś chciał znaleźć głównego naczelnika, to jeszcze go tutaj i nie znajdziesz, ino musisz zejść po schodach na dół, korytarzem na lewo, zakręcić na prawo, minąć jedne drzwi, drugie, skręcić znów na lewo i t. d. Pierwszy raz to za nic człowieku nie trafisz!

Kiedyś w sierpniu ub. r. wyczytałem, że wydane zostało rozporządzenie takiego to, a takiego ministra, z dnia tego, a tego, Dz. U. R. P. Nr. ten, a ten, poz. ta, a ta i t. d. i t. d. Mocą tego rozporządzenia zostało przedłużone Izbom i Urzędom Skarbowym prawo umarzania i rozkładania na raty zaległego podatku gruntowego i innych, mnie nie obowiązujących. Po przeczytaniu schowałem do kuferka na wszelki wypadek, aby dopiero w ostateczności z tego środka skorzystać.

Sekwestrator na wsi

Ostateczność przyszła nie prędko, bo dopiero 13 listopada ub r. W dniu tym zjawił się we wsi „specjalnie wybrany" i specjalnie przez wójta na naszą wieś „nastawiony" sekwestrator. Czynności swoje rozpoczął od wzywania zalegających do sołtysa i żądania zapłaty zaległości. Jako „ciężko grzeszny", poszedłem i ja na oną spowiedź. Po spowiedzi zadał mi „pokutę" na cztery dni, a na zakończenie pokuty dla „zadośćuczynienia" zapłacić 89 zł. 83 gr., a wtedy dostanę rozgrzeszenie i przebaczenie. W przeciwnym razie czwartego dnia sprzedaż krowy z licytacji, o której wręczył mi ogłoszenie przez wspaniałomyślność bez opłaty półtorazłotowej.

Przypomniałem sobie rozporządzenie. Postanowiłem spróbować z niego skorzystać. Tyle przecież razy nam różne bebki i półbebki zarzucają, że ino wichrzymy, a nie potrafimy, czy też nie chcemy skorzystać z tych ulg, z jakiemi rząd rolnictwu przychodzi: Trzeba się przekonać — pomyślałem sobie. Siadam do stołu i „kropię" podanie. Na zakończenie, powołując się na owo rozporządzenie, prosiłem o częściowe umorzenie i częściowe rozłożenie 89-cio złotowej i 83-groszowej zaległości. Napisałem, zaadresowałem i z datą stempla pocztowego 14 listopada 1933 roku poszło do Urzędu Skarbowego w Garwolinie.

Tymczasem zbliżał się ostatni dzień wyznaczonej pokuty. Ale jakoś pan sekwestrator mnie ominął. Widocznie przepracował się wyciąganiem innych krów, do czego aż dwa razy wzywał pomoc policyjną. Z trzema krowami, z tłumem ludzi, opuścił wieś. Narazie odetchnąłem. Zanim zawita po raz drugi, będę miał w ręku decyzję Urzędu Skarbowego, „umarzającą", a w najgorszym razie „odraczającą".

„Odpowiedź"

Po upływie paru dni dowiedziałem się od jednego gospodarza, że jest w gminie odpowiedź na moje podanie. Naprawdę się widać niem wzruszyli, kiedy tak szybko dają odpowiedź. Ucieszony lecę do gminy. Za pokwitowaniem dostaję odpowiedź. Z ciekawością czytam. Masz djable! Zamiast odpowiedzi, wezwanie do opłaty stemplowej w sumie 3 zł. 30 gr. W przeciwnym razie podanie bez biegu.

Biję się z myślami: dołożyć jeszcze te 3 zł. 30 gr., czy nie? Nie dołożyć, a jakby umorzyli choć trochę, to byłoby szkoda. Trzeba spróbować! Na szczęście miałem te 3 zł. 30 gr. z pożyczonych pieniędzy, więc za pokwitowaniem z poczty z datą 1.XII. 1933 r. wysłałem. Teraz już w porządku. Ino czekać odpowiedzi...

Czekam jeden tydzień, drugi, trzeci, jeden miesiąc, drugi, trzeci, ale napróżno. Odpowiedź nie nadchodzi. Zniecierpliwiony 16 lutego 1934 r., kropię zapytanie, co się dzieje z podaniem. Znowu czekam tydzień, drugi, trzeci... daremnie!

10 marca 1934 r. sekwestrator we wsi! Rad, nie rad pożyczyłem 50 zł., wpłaciłem dalej.

14 marca b. r., jeden z gospodarzy jechał do Garwolina. Poprosiłem go, by się zapytał o moje podanie. Zapytany urzędnik miał już lada chwila „moją sprawę" wysłać do gminy. „Wisiała" już przed nim na gwoździku... Dla pamięci... Zanim jednak „urzędowo" decyzja zostanie doręczona, może być licytacja na zajętą krowę. Dał więc „polecenie" na kartce do sekwestratora, żeby pobrał 20 zł., a resztę mam rozłożone na raty na skutek mego podania. Psiakrew! 30 zł. wpłaciłem za dużo!... Przydałyby się na co innego. Zapóźno dostałem tę kartkę... Ano, mówi mi gospodarz, urzędnik mówił, że to wina naszego wójta, do którego moje podanie było wysłane do „zaopinjowania". Coś długo zasięgał opinji, ale widać za to zaopinjował szczerze, kiedy „rozłożenie" lada dzień z gminy dostanę! Co się tyczy „umorzenia" — to na takie „małe sumy" niema! Wiadomo: Małą sumę łatwiej ściągnąć! Poco ją umarzać? Wystarczy odroczenie. Dobre i to! „Lepszy rydz, jak nic!"

Znowu czekam tydzień, drugi, trzeci, czwarty, na darmo. Odroczenia niema! Pewnie już nie przyjdzie. Może gdzie zginęło? „Urzędowa sprawa" zginąć nie powinna.

Szybkość

30 kwietnia b. r. dostaję dwa „papierki" od sołtysa. Jeden mniejszy, drugi większy. Mniejszy, to upomnienie Gminnej Kasy Pożyczkowo - Oszczędnościowej o wpłacenie zaciągniętej 3 lata temu pożyczki. Większego papierka nie chce mi się już oglądać, bo z góry wiem, że też nic przyjemniejszego. Ale rozwijam. U góry w lewym rogu grubemi literami stoi: Urząd Skarbowy w Garwolinie... Do Pana Majka Bronisława w Babicach, gm. Trojanów... Na podanie z dnia... Aha!.... Nareszcie!... Odroczenie...

No i patrzcie się ludzie: Czy to nie szybkość, czy to nie sprawność? Podanie 14 listopada 1933 r., odpowiedź 30 kwietnia 1934 roku! Za 5 i pół (wyraźnie: za pięć i pół) miesiąca!... Przy szybkiej komunikacji pocztowej, przy 28 klm. odległości, przy całym personelu urzędników — czekaj człowieku na odpowiedź na podanie bez mała pół roku!!! I to jeszcze w wypadku wiszącej ci nad głową licytacji!!!

Toć chyba za 5 i pół miesiąca możnaby otrzymać odpowiedź i z Ameryki, Afryki, czy innej części świata i to jeszcze wiezioną nie aeroplanem, nie pociągiem, ale zwyczajnym furgonem pocztowym, zaprzężonym w konie!

Ale odwróćmy rzecz z drugiego końca: Sołtys nakazuje podatek. Dwa tygodnie, bez kary. Za dwa tygodnie upomnienie, za drugie dwa zajęcie i licytacja! Czyli: za sześć tygodni „wszystkie środki prawne" wyczerpane! Ale chciej się bronić, czy odwoływać „prawnemi środkami" i przez wszystkie prawne urzędy, to upłynie 6 miesięcy, a często i 6 lat i jeszcze, bracie, przepisanej „urzędowem prawem" sprawiedliwości nie znajdziesz!

Czy to nie są na wszystkie strony rozrzucone dotychczasowe ulgi dla rolnictwa? Czy nie znajdzie się niejeden taki, któryby zechciał z nich skorzystać? Przypuszczam, że nic! Szkoda 3 zł. 30 gr. na opłatę stemplową, szkoda łudzenia się niezniszczalną nadzieją, szkoda denerwowania się 6-cio miesięcznem czekaniem decyzji! „Nie opłaci się skórka za wyprawę"!

Młodzi sanatorzy o powodzi

Daleko idące refleksje

„Prasowa Agencja Legjonowa", kosztownie wydawany organ „Legjonu Młodych" z datą dnia 29 lipca zamieszcza artykuł wstępny p. t. „Refleksje powodziowe". Po opisie szkód, jakie wyrządziła powódź gospodarstwu polskiemu, artykuł atakuje zarówno prasę opozycyjną, jak i rządową. Opozycyjnej zarzuca demagogję w przypisywaniu braku zaradności rządowi, poczem przechodzi do swojej:

„Natomiast prasa i organizacje t. zw. „prorządowe" starają się wyolbrzymić znaczenie wysiłku rządu — przypisując mu wielkie zasługi. — Możemy śmiało stwierdzić, że rząd spełnił swój obowiązek, nie wolno było postąpić inaczej Rządowi Państwa Polskiego, ale bezinteresownej i ofiarnej pracy dla całego Państwa, którą okazali nasi ministrowie **nie wolno dyskontować dla tej czy innej grupy politycznej celem podreperowania w terenie jej nadwątlonych wpływów**".

Jeszcze sensacyjniej brzmią dalsze wywody artykułu:

„Pewne fakty wymagają jednak sprostowania — nie możemy się zgodzić ze zdaniem pewnych drugoplanowych czynników administracyjnych, które zaskoczone przez powódź starają się wytłumaczyć brak zabezpieczenia terenów im podległych winą ludności. **W okresie obozów koncentracyjnych**, silnego nacisku administracyjnego, który ciąży na całym życiu społecznym w Polsce nie możemy sobie wyobrazić, aby ten czy inny starosta nie zdołał wywrzeć presji na ludność miejscową, aby budowała tamy, bądź regulowała rzeki. To taki typowy przykład chęci strącenia odpowiedzialności z siebie na innych — fakt ten jednak smutnie świadczy o mentalności tych jednostek i w najmniejszym stopniu nie tłumaczy ich wobec opinji publicznej".

Ale nietylko starostowie są winni, są fakty, które świadczą o jeszcze smutniejszych rzeczach:

„Drugi fakt nie mniej przykry to zupełna obojętność szerszych warstw społeczeństwa na ogrom klęski. Poza bezpośredniemi ofiarami i sporadycznemi wystąpieniami pewnych organizacyj — reszta społeczeństwa obserwuje wypadki, które rozgrywają się w Państwie z dużą dozą spokoju.

Dalekoby nas mogły zaprowadzić te refleksje, a zresztą apatja i bierność społeczeństwa nietylko w tym wypadku daje się zauważyć — sprawy te jednak przekraczają ramy niniejszego artykuliku".

Czyżby młodzi sanatorzy już zaczęli się zastanawiać, skąd ta bierność się bierze?

„Diło" o wywrotowcach ruskich

Lwowskie ukraińskie „Diło" pisze o zamachach stosowanych przez wywrotowców ruskich; a zwłaszcza o ich wartości politycznej:

„Anonimowość zamachów politycznych, to największa niedorzeczność, jaką może wymyślić chyba umysł, zakochany w paradoksach. Tej niedorzeczności nie zna również historja rewolucji, wprowadza ją dopiero w praktyce ukraińska organizacja rewolucyjna. Ale zamach polityczny, to najjaskrawsza forma politycznej demonstracji. Na czem polega demonstracja, gdy niewiadomo, kto ją zrobił, z jakich motywów i dla jakich celów? Jakaż jest wartość i jaka wymowa demonstracji, która kosztuje życie ludzkie, gdy własnemu i obcym narodom zezwala się tonąć w domysłach na temat środowiska, z jakiego ewentualnie mógł wyjść zamach, przyczem wśród tych domysłów może się znaleźć także możliwość, że to zemsta osobista, a więc zupełnie nie zamach polityczny? Nie zrozumiała to również rzecz, jaką wagę ma polityczna demonstracja, skoro może ona pójść na cudzy rachunek".

Powódka

Nie może być świadkiem

Ciekawy incydent natury proceduralnej zdarzył się podczas rozpoznawania sprawy Ewy Więckowskiej, domagającej się alimentów od Władysława Wojdy. Pełnomocnik Więckowskiej zażądał zbadania swojej klientki w charakterze świadka, twierdząc, że dziecko, które ma korzystać z alimentów, jest stroną, wobec czego matka wystąpić może, jako świadek. Strona przeciwna oponowała, wysuwając argumenty, że tego rodzaju stawianie kwestji byłoby zarówno pod względem prawnym, jak i społecznym bardzo niebezpieczne, gdyż w każdym procesie o alimenty matka mogłaby składać zeznania, jako świadek, iż każdy mężczyzna jest ojcem jej dziecka, a sąd, dając wiarę tym zeznaniom, zasądzałby alimenty.

Sąd Grodzki nie uwzględnił wniosku pełnomocnika Więckowskiej i powództwo oddalił, stwierdzając temsamem, że matka nie może być przesłuchana w charakterze świadka w procesie o alimenty dla dziecka.

Wobec nadużyć komorników

W Min. Sprawiedliwości wysuwane są projekty zreorganizowania kas komorników. W latach ostatnich w kancelarjach komorników wykrywane były liczne malwersacje na szkodę klientów.

Zamierzone jest utworzenie oddziałów egzekucyjnych przy kasach wszystkich większych sądów grodzkich. Klienci komorników wpłacaliby w ten sposób wszelkie należne kwoty wprost do sądów.

Przegląd prasy

Ludowcy i rząd

Dzisiejszy „Kurjer Poranny" przynosi rzekomą rozmowę z działaczem Stronnictwa Ludowego, który oświadcza, że Stronnictwo to jest gotowe do współpracy z rządem:

„— A czy jest tam z kim prowadzić rozmowy?

— Zaręczam Panu, że z przedstawicielami wszystkich trzech dawnych ugrupowań, ale nie robiłbym tego z poszczególnemi grupami, lecz z całością. Wprawdzie wewnętrzne tarcia i, niestety, osobiste ambicje są pewną przeszkodą, ale chodzi przecież tylko o to żeby dobra wola była z obydwóch stron. Chęć nawiązania kontaktu z rządem ze strony Wyzwolenia powinna być bodźcem dla Stronnictwa Chłopskiego a nadewszystko dla Piasta.

— Czy zdają sobie sprawę w Stronnictwie Ludowem, że nawiązać ten kontakt chcą poszczególne grupy?

— Tak, ale w dyskusjach międzygrupowych jakoś wstydliwie zamilcza się ten moment: i chcieliby i boją się. Tak mało sobie wzajemnie ufają, a brak tego zaufania stoi w rażącej sprzeczności z potrzebami i dążeniami dołu ludowego, który oczekuje i pragnie dla siebie pomocy i męczy się tak długo wskutek narzuconej mu walki.

— Czy istnieją jakieś szanse, że dół może wypowiedzieć posłuszeństwo górze?

— Na to pytanie odpowiedź mam. Odpowiedzi mojej jednak nie poda Pan do prasy.

Dlaczego?

— Bo, odpowiadając, musiałbym sięgnąć do krytyki niekoniecznie serjo traktowania sprawy ludowej przez Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem. Gdyby tam było inne nastawienie do tego zagadnienia — to stałaby się rzecz coprawda przykra, bo, ponad głowami władz Stronnictw Ludowego i Klubu, masy Ludowe znalazłyby się rychło jako potężny czynnik w rozbudowie wewnętrznej siły naszego Państwa.

— Czyż — zdaniem pana — Blok powinien starać się rozbić Stronnictwo Ludowe?

— Nie, ale pozyskać je, a wtedy dopiero niezadowoleni z tej pozycji Stronnictwa Ludowego niechby próbowali warcholić, ale już na własną rękę i poza organizacją Stronnictwa Ludowego".

Rzekoma ta rozmowa nie jest ciekawa, ze względu na poglądy w tym odłamie sanacji, który reprezentuje „Kurjer Poranny" i odzwierciadla jego „pia desideria". Odłam ten jest niezadowolony z dotychczasowej polityki wiejskiej BB. i z sojuszu z konserwatystami i pragnąłby zastąpić Blok—sojuszem z ludowcami. Tylko, że ludowcy z chwilą takiego sojuszu straciliby resztę wpływów na wsi.

Masy wobec narodowego radykalizmu

Wileńskie konserwatywne „Słowo" tłumaczy, że kolektywizm przestał być otoczony sympatją mas:

„Młodziutki jeszcze, wykluwający się dopiero z uniwersyteckich dyskusyj ruch „narodowo - radykalny" przecież zdołał zdobyć sobie liczne kadry wyborcze i to właśnie w robotniczej Łodzi. Łódź jest swego rodzaju Mekką naszej lewicy. Poeci sowieccy, polscy i niepolscy opiewają Łódź 1905 roku. Łódź jest tak samo owinięta symbolizmem socjalistycznym i robotniczym, jak — dajmy na to — Poznań był i jest jeszcze owinięty sentymentem i symboliką „narodową", endecką. A naraz część tego sentymentu i sznytu socjalistycznego zdarto z Łodzi ostatniemi wyborami do rady miejskiej, wyborami, w których poważny bardzo, dla młodego obozu tem poważniejszy, sukces odniósł ruch o tradycyjnej zdawałoby się nieprzyjaźni dla socjalizmu ruch wywodzący się przecież od Endecji.

Przykład łódzki daje wiele do myślenia.

„Robotnik" porzucił tam starych wodzów, którzy obiecywali mu kolektyw i nicomal „sześć usłowij tow. Stalina", a poszedł za starymi „wrogami", którzy mu obiecywali przyszłość radykalną to prawda, ale wolnościową.

Dlaczego to piszemy? Nie łączy nas nic z „narodowcami", dzieli nas cały pogląd na dzieje i charakter historyczny Polski. Na przykładzie Łodzi, na obserwacjach branych z daleka i bliska śmielibyśmy postawić tezę, że zaspokojenie aspiracji mas pracujących a wprowadzenie kolektywizmu w Polsce — to nie jest jedno, to jest dalekie od stanowienia synonimu".

Gdy Wisła wylała na 10 km.

Bohaterska walka z żywiołem

Na zagrożonych odcinkach w Lubelszczyźnie

(Od własnego korespondenta ABC)

Katastrofa w Małopolsce, gdzie osiągnęła swój punkt kulminacyjny, i w Warszawie, gdzie najbliżej dotyczyła czytelników pism stołecznych, tak zajęła uwagę, że o tem, co się działo w innych częściach kraju niewiele się wie.

Wisła 10 km. szeroka

Stoję właśnie na wysokim brzegu pod Józefowem nad Wisłą i patrzę na olbrzymie masy wody, rozlane hen, daleko, na obszarach dziesiątków tysięcy morgów. Drugiego brzegu stąd nie widać, choć wzrok sięga daleko. Wisła ma obecnie w tem miejscu szerokość dziesięciu kilometrów. Wsie w wodzie, rzędy wierzb przydrożnych w wodzie, daleko stąd widać wystający nad wodę komin chałupy. Po rzece kręcą się dziesiątki łódek większych i mniejszych, kryp, nawet tratw, uganiających się za płynącemi dość gęsto snopkami, balami drzewa, faszyną, i najrozmaitszemi przedmiotami, zabranemi przez powódź z miejsc, wzdłuż rzeki położonych. Przedwczoraj przepłynęła tędy stodoła, wczoraj wyciągnięto żywego jeszcze konia i kołyskę z dzieckiem — już martwem. Niedaleko stąd, na drugim brzegu dawnego koryta Wisły, wystaje z wody niezalany jeszcze wał ochronny i kawałek ziemi za nim, z chałupą stojącą na suchym gruncie, jak na wyspie, a przy niej pasie się parę krów. Wały wytrzymały w tem miejscu, choć nurt załamuje się tutaj, odbijając się wprost od nasypu i napór wody jest duży. Jednakże podmyty został wał o parę kilometrów dalej i woda okrążyła wszystkie przeszkody, przez które nie mogła się przedrzeć, zalewając całą ziemię od drugiej strony i tworząc olbrzymie jezioro. Kępa rajska, Piotrowska, Pawłowska Wola, Pawłowice i szereg innych wsi stoi w wodzie. Od wału odbija prom obciążony gromadą ludzi, krów, koni i powoli kieruje się ku wysokiemu brzegowi, na którym stoimy. Woda już dawno przestała się podnosić, a mimo to wały pękły dopiero dziś w nocy i ludność została zalana zupełnie niespodziewanie. Cała przestrzeń od Józefowa nad Wisłą i dalej, aż do Piotrawina, na przestrzeni dwudziestu paru tysięcy morgów została zatopiona. Straty obliczają na przeszło miljon złotych.

Polowanie na snopki

Po brzegu chodzą tam i spowrotem chłopi z rękoma w kieszeniach, flegmatycznie kurząc papierosy. To ci, którzy nie mają łodzi. Wszyscy szczęśliwi posiadacze wodnych środków lokomocji polują na snopki na Wiśle. Urok nieoczekiwanej zdobyczy pociąga wszystkich. Na brzegu leżą całe sterty rozmaitych rodzajów zboża, zbrunatniałego pod wpływem wody i stosy najrozmaitszych szczątków. Chłopi dokonują cudów zręczności, na bardzo wątłych nieraz łódkach wyprawiając się po bardzo duże często przedmioty, niesione wartkim prądem. Pod nami, na lewo, kołysze się jacht starosty z Puław, uwiązany u wierzby przydrożnej. Zdaleka widać dym parowca lawirującego pomiędzy drzewami. Słońce zachodzi czerwono, rzucając długą smugę, jak krwawy zaciek na zastygłym w bezruchu zalewie. Tu już się uspokoiło. Wisła nie jest w stanie wedrzeć się dalej. Czekają tylko na opadnięcie wody.

Było beznadziejnie...

Następnego dnia jedziemy dalej w górę rzeki, tam, gdzie potrójny wał strzeże całej niziny opolskiej. Dwa pierwsze wały pękły i woda zalała pareset morgów. Przerwanie trzeciego wału spowodowałoby powódź na przestrzeni przeszło 30.000 morgów i zalanie 30 wsi. Woda byłaby na tej drodze, którą jedziemy, i sięgałaby aż do Opola, odległego od Wisły o 14 kilometrów w prostej linji. Olbrzymie plantacje i szkółki Lemszczyzna — Szczekarków, Chmielniki, fabryka przetworów owocowych Zagłoba, wielkie przestrzenie pszenicy i żyta czekające na żniwa — wszystko to zostałoby zniszczone, powodując miljonowe straty.

Rozmawiam z właścicielem zagrożonych majątków.

— Czy niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło?

— O nie! Nie jest ono tak wielkie, jak w pierwszym dniu, kiedy uratowanie wału wymagało nadludzkich wprost wysiłków, ale ludzie pracują bez przestanku dniem i nocą, bo nasyp w kilku miejscach przecieka i woda przechodzi spodem, tworząc wielkie kałuże na miejscach dotąd niezalanych. Mamy jednakże nadzieję, że uda nam się uratować wszystko. Niebezpieczeństwo zmniejszyło się o 75 procent.

— Więc było aż tak źle?

— Było prawie beznadziejnie.

Zamęt urzędowy

Najwięcej zamętu wprowadziły fatalne informacje komunikatów oficjalnych, które podawały nam 4 metry wody, gdy przyszło pięć i pół. Jeżeli czyniono to, żeby nie szerzyć paniki wśród ludności, to było to dzieciństwo. Ludzie z nad Wisły nie boją się wody, a chcemy wiedzieć, co nas czeka, poprostu żeby wiedzieć, co robić. Tu chodzi o miljony. Gdybyśmy znali prawdziwy stan rzeczy, nie bronilibyśmy tamtych dwóch małych wałków, tylko odrazu zabrali się do dużego, głównego, sprzątnąwszy jednocześnie odrazu wszystko zboże, które nam teraz zalało. Brak stałych komunikatów o stanie wody był przygnębiający. Podawano tylko dane z Krakowa, Zawichosta i Warszawy. O nas tutaj nie troszczono się wcale. Radjo, ze swojemi wiadomościami: „Moniuś! na miłość boską, daj znak życia". albo: „Mama przesyła pozdrowienia. Tadzio wyjeżdża w poniedziałek", doprowadzało nas do rozpaczy w momentach, gdy czekaliśmy na cień chociaż informacji o stanie wody.

— Komu zawdzięczać należy skuteczny ratunek?

Niema chłopców, jak sapery...

— Przedewszystkiem saperom, który wszyscy powinni zostać odznaczeni. Starosta, dowiedziawszy się o stanie rzeczy, ograniczył się do wydania polecenia, by ewakuowano ludność. Prawdziwemu szczęściu zawdzięczać należy fakt, że saperzy zdążyli na czas, bo i tak jadąc do nas statkiem czekali parę godzin pod Puławami, gdzie wysoki stan wody nie pozwalał im przejechać pod starym mostem. Inżynierja wodna orzekła, że most od czasów austrjackich nie był podnoszony i że się nie da tego zrobić, bo wszystkie urządzenia do tego celu są zardzewiałe. Nie chciano nawet spróbować. Saperzy czekali parę godzin nadarmo, aż wreszcie sami zabrali się do mostu, podnieśli go z łatwością i przyjechali na ostatnią chwilę, aby natychmiast opanować sytuację. Pomagali im w tem znakomicie junacy z przysposobienia wojskowego i policja.

— A ludność miejscowa?

— Zachowywała się fatalnie. Chłopi nie chcieli ratować za żadną cenę. Orzekli, że powódź jest taka, jakiej najstarsi ludzie nie pamiętają i nie da się i tak nic poradzić. Zachowywali się, jak dzieci. Uganiali się łódkami za snopkami i kawałkami drzewa, windowali bydło i ptactwo na strychy i sami się tam lokowali, niektórzy kradli nasze zboże, któregoby i tak nie mieli gdzie schować, gdyby powódź przyszła, albo poprostu kładli się spać pod jabłonkami. Zagrożeni mówili, że ratowanie i tak nie pomoże, szkoda fatyg, a ci, których już zalało, mówili: „Mnie zniszczyło, to niech i tego dranja zniszczy, co ja go będę ratował!" Kalkulowano sobie, że rząd wynagrodzi straty, uczynione przez powódź...

— Wojsko i policja musiały urządzać formalne polowania na chłopów, którzy uciekali i kryli się w zboża, nie chcąc ratować wału. Policjant, który pojechał do pobliskiej wsi i złapał tam pięć furmanek chłopskich, przyjechał z jedną — tą, na której sam siedział— pozostałe uciekły w drodze. Żołnierze i policjanci tylko przymusem wobec chłopów zdołali puścić w ruch robotę. Pod strażą kompanji saperów pracowano dniem i nocą, czasem po 48 godzin bez odpoczynku. Woda sięgała do samego czubka wału i milimetry decydowały o oddaleniu niebezpieczeństwa choć na czas pewien. W każdej chwili mogła runąć woda i zniszczyć wszystko; wystarczyłaby jedna krecia nora niedostrzeżona i niezasypana w porę. Wiadomość o tem, że woda spada, przyjęliśmy wybuchem radości. Ale praca nie może ustawać ani na chwilę. Wał mięknie i może się przerwać; a ciągnie się na przestrzeni 4 kilometrów.

Na polu walki

Idziemy na pole walki z żywiołem. Zagrożony wał jest zbudowany bardzo dawno, przeszło 100 lat temu i jego sędziwemu wiekowi przedewszystkiem zawdzięczać należy jego trwałość. Udeptało go kilka pokoleń.

Tutaj nastrój jeszcze gorączkowy. Chłopi sypią ziemię, nawóz, zakładają zagrożone miejsca workami z piaskiem. Nad każdymi kilkoma chłopami czuwa saper z karabinem w pogotowiu. Drzewa koło przerwanego drugiego wału zanurzone są po czubki. Głębokość wody przy trzecim wale sięga czterech metrów. Także i tutaj dopływają szczątki ze spustoszenia w górze rzeki. Płyną krowy i świnie wzdęte, jak balony, snopki, meble, drzewo i faszyna. Nikt już jednak nie ugania się za tem „skarbem". Kto żyw, pracuje przy wale, lub zażywa krótkiego wytchnienia. Opodal czekają furmanki z nawozem, ziemią, workami z piaskiem. Gwizdek — i dwa, lub trzy wozy galopem odjeżdżają w kierunku zagrożonego miejsca. Żaden chłop nie powozi własnemi końmi. Gwałtownie, że prędzej zajedzie.

Teraz jednak nastrój ludności już się zmienił. Nie buntują się już, a nawet są wdzięczni, że zmuszono ich do roboty. Uwierzyli, że dało się uratować ich dobytek i teraz karabiny saperów czuwają już tylko dla formy. Inny duch wstąpił we wszystkich. Zbiory będą uratowane.

Odjeżdżamy. Konie zwolna pną się pod górkę. Jeszcze jeden rzut oka na olbrzymi rozlew wody, tak spokojny, że trudnoby uwierzyć, że utąpione są w nim dziesiątki istnień ludzkich, dobrobyt setek tysięcy.

Andrzej Mikułowski

Deszcz pada — pioruny biją

Tysiące złotych strat

Deszcze i burze nie ustają. Straty, które wieś ponosi w ostatnich dniach, zwiększają się bez przerwy.

Nad województwem łódzkiem przeciągnęła szalona burza z piorunami i gradem. W kilku miejscowościach pioruny poraziły 5 osób, w 14 miejscowościach pożary od pioruna zniszczyły 10 zagród, grad wytłukł zboże i zniszczył wielką ilość drzew owocowych. Wiele drzew powyrywanych zostało z korzeniami, a na słupach telegraficznych wiatr pozrywał przewody. Straty obliczane są na 150.000 zł.

We wsi Chocianowice, pod Łodzią, piorun uderzył dwukrotnie w zagrody Franciszka Zasady i Michała Bobmy. Obie zagrody doszczętnie spłonęły.

Prócz tego w kaliskiem podczas burzy nad Koźminkiem i okolicą, piorun uderzył w topolę, znajdującą się tuż przy zabudowaniach gospodarskich Józefa Bergandege w wsi Słowiki, gm. Koźminek. Od płonącego drzewa zajęły się budynki Bergandego, a następnie ogień przeniósł się na sąsiednie zabudowania, należące do Michała i Józefa Michalewiczów. Pastwą płomieni padły dwa domy mieszkalne, stodoła i obora. Drugi wypadek pożaru od uderzenia pioruna, miał miejsce we wsi Brończyn, gm. Błaszki. Zapaliła się obora, a od niej zajął się dach domu mieszkalnego, należącego do Stanisława Skwaresa. W czasie akcji ratunkowej uległ dotkliwemu poparzeniu właściciel zagrody.

Burza poczyniła również ogromne szkody w powiecie radomskowskim. W Sulmierzycach piorun uderzył w dach kościoła parafjalnego, wzniecając pożar dachu i wnętrza murowanej świątyni.

Zamykający w tym momencie drzwi wchodowe kościoła zakrystjan padł u wrót nieprzytomny. Nadbiegli parafjanie pośpieszyli mu z pomocą i pomimo szerzącego się już we wnętrzu pożaru z dużą odwagą i poświęceniem zdołali wynieść znaczną część wewnętrznych urządzeń, jak: ławki, konfesjonały etc. Ołtarze w nawie głównej spłonęły, ocalał jedynie wizerunek Chrystusa z głównego ołtarza oraz nawy boczne.

Miejscowy proboszcz, były długoletni rektor kościoła po - pijarskiego w Piotrkowie, przystąpił niezwłocznie do akcji odbudowy.

Część strat pokryje asekuracja.

Groźna burza przeszła również nad woj. lubelskiem. We wsi Trzemeszów pod Łukowem, piorun uderzył w państwowy budynek szkoły powszechnej. Budynek z urządzeniem i pomocami szkolnemi spłonął doszczętnie. Straty wynoszą przeszło 30.000 zł.

Posucha w Poznańskiem

Podczas gdy w Polsce południowej w ciągu czerwca i lipca padały ulewne deszcze, które doprowadziły w drugiej połowie miesiąca do powodzi, w Polsce zachodniej trwała przez cały czerwiec i lipiec katastrofalna posucha, przerwana tylko na niektórych szczęśliwszych terenach krótkotrwałą burzą z ulewą. Jadąc koleją widzi się wszędzie żółte, wypalone pastwiska i pola, a w sąsiedztwie toru kolejowego często czarne duże place spopielałej trawy, która zapaliła się od iskry z parowozu. Susza b. ujemnie wpłynęła na stan zbiorów, a w niektórych miejscowościach, do których dotarły nawet krótkie deszcze w czasie burz, zaorano pola, gdyż wyschło na nich wszystko posadzone uprzednio, wzgl. zasiane.

Po kilkutygodniowej przerwie, dopiero w ubiegłą sobotę wieczorem spadł w Poznaniu czterogodzinny deszcz w czasie silnej burzy z piorunami. Burza ta jednakże nie ogarnęła całego województwa i tak np. w północnych powiatach Poznańskiego, w okolicach Bydgoszczy i Chodzieży nie było jej wcale. Stan wód w Warcie zmalał ogromnie. Niektóre mniejsze rzeczki w Poznańskiem wyschły zupełnie.

Mieszkańcy Poznańskiego czytają też ze zdumieniem przeszło od tygodnia wiadomości o katastrofalnych powodziach w innych dzielnicach Polski.

Deszcze zaczęły padać w Poznańskiem dopiero od poniedziałku.

Przy podziale łupu

Paser zamordował złodzieja

ŁÓDŹ, 26.7 (tel. wł.). W majątku Lisiec, pow. kolskiego, u pp. Baczyńskich dokonano kradzieży. Łupem złodziejów padły platery, futra, srebra, garderoba, biżuterja na sumę około 200.000 zł. Następnego dnia część skradzionych rzeczy znaleziono w stercie zboża, a dalsze poszukiwania nie dały rezultatu. Przypadek, najgorszy wróg przestępców, pomógł do wykrycia sprawców kradzieży.

Oto, przed paru dniami, do znanego pasera Juljana Krępczyńskiego, zamieszkałego we wsi Sułkowo, przybyli Aleksander Majchrzak i Stanisław Henke, aby podzielić się łupem, pochodzącym z kradzieży, a następnie spieniężyć go u pasera Krępczyńskiego. Przy podziale między złodziejami wywiązała się sprzeczka, wobec czego Krępczyński zaproponował, aby dokonać podziału łupu w nocy. W tym celu paser umieścił złodziejów w stodole, a w nocy, gdy złoczyńcy usnęli, Krępczyński ostrożnie wszedł do stodoły i strzelił kilka razy do złodziejów, zabijając Henkego na miejscu. Drugi złodziej został lekko ranny i udawał zabitego, a po wyjściu pasera ze stodoły, Majchrzak z zemsty pobiegł do najbliższego posterunku policji i zameldował o wszystkiem, przyznając się do kradzieży w maj. Lisiec.

Policja udała się do zagrody Krępczyńskiego i aresztowała go w chwili zakopywania zwłok Henkego.

Z kraju

ŁÓDŹ

Rozerwani przez granat. Stanisław Modrzejewski, zamieszkały przy ul. 28 p. Strz. Kan. zrobił ze znalezionego granatu artyleryjskiego popielniczkę. Wczoraj wskutek wybuchu zapału, Modrzejewski i jego krewny, Wolski, zostali ranieni śmiertelnie.

Nieudana ucieczka z więzienia. Z więzienia w Wągrowcu usiłował zbiec więzień Piotrowski, rodem z Łodzi. Udało mu się już wydostać z celi. Ucieczka przez korytarze i dziedziniec była trudna do wykonania, przeto Piotrowski ukrył się na poddaszu i w nocy przy pomocy znalezionej liny postanowił opuścić się poza więzienie. Jednak na wysokości 4 piętra Piotrowskiego opuściły siły i spadł na ziemię, łamiąc rękę i nogę. Pechowego zbiega umieszczono w szpitalu powiatowym.

LWÓW

Defraudacje. W Czortkowie aresztowano dwóch urzędników Wydziału Powiatowego w Borszczowie za roztrwonienie 20 tys. złotych.

Zamknięcie banku. W Kołomyi został zamknięty bank spółdzielczy ziemi pokuckiej, ponieważ pochopnie udzielane pożyczki podkopały podstawy materjalne banku.

KUTNO

Okradzenie kasy w pociągu. W dniu 24 b. m. około północy z brankartu Nr. 1312, idącego z Poznania do Warszawy, nie wykryci narazie sprawcy skradli kasę kolejową wagi około 150 kg., naładowaną w Kutnie, w której znajdowało się 14.777 zł. 61 gr.

Kradzieży dokonano przypuszczalnie między Sochaczewem a Warszawa. W związku z tem zaaresztowano Stanisława Faldemskiego, który był odpowiedzialny za dozorowanie kasy.

Pierwsze posiedzenie Rady Miejskiej. W Rudzie Pabjanickiej odbyło się posiedzenie nowej Rady Miejskiej, pierwszej, jaka ukonstytuowała się na terenie woj. łódzkiego w związku z ostatniemi wyborami samorządowemi.

Sport

L. atletyka

KUSOCIŃSKI TRACI REKORD ŚWIATOWY W SZTOKHOLMIE.

Bezpośrednio z Rygi trzej zawodnicy polscy Kusociński, Kucharski i Luckhaus udali się hydroplanem do Sztokholmu na wielkie międzynarodowe zawody lekkoatletyczne. Pierwszego dnia Polacy startowali w 2-ch konkurencjach na 3,000 m. i na 800 mtr.

Bieg na 3.000 m. przyniósł olbrzymią sensację w postaci zwycięstwa Duńczyka Nielsena w czasie 8 : 18,3 sek. Nielsen pobił w ten sposób o 0,5 sek. rekord światowy, należący dotychczas do Janusza Kusocińskiego (8 : 18,8 sek.). Kusociński zajął dopiero drugie miejsce w czasie 8 : 28,4 sek.

Na 800 m. Kucharski zajął 3-ie miejsce w czasie 1 : 54,5 sek., ustanawiając nowy rekord polski na tym dystansie. Zwycięstwo w tej konkurencji odniósł słynny amerykański lekkoatleta Eastman w czasie 1 : 50 sek. przed Szwedem Ny w czasie 1 : 52.9 sek.

Zawody, które się odbyły na miejscowym stadjonie, zgromadziły przeszło 20 tysięcy widzów.

Wioślarstwo

UDZIAŁ POLSKI W WIOŚLARSKICH MISTRZOSTWACH EUROPY.

Na mistrzostwa wioślarskie Europy, które się odbędą w Lucernie, Polski Związek Towarzystw Wioślarskich wysyła 4 osady: jedynki, dwójki ze sternikiem, czwórki bez sternika i czwórki ze sternikiem. W jedynkach barw polskich broni mistrz Europy krakowianin Verey. Kierownikiem ekspedycji będzie kapitan związkowy PZTW.

Piłka nożna

O WEJŚCIE DO LIGI

Polski Związek Piłki Nożnej ustalił już kalendarzyk międzygrupowych rozgrywek o wejście do Ligi. Rozrywki rozpoczną się dn. 19 sierpnia i trwać będą prawdopodobnie do połowy listopada. Rozrywki, jak wiadomo, odbywać się będą w 4-ch grupach.

Terminarz rozgrywek jest następujący:

19 sierpnia Łódź — Poznań, Warszawa — Pomorze, Śląsk — Kraków, Stanisławów — Lwów, Lublin — Wołyń.

2 września Warszawa — Łódź, Pomorze — Poznań, Lwów — Lublin, Wołyń — Stanisławów, Kielce — Śląsk, Wilno — Białystok.

16 września Łódź — Pomorze, Poznań — Warszawa, Kraków — Kielce, Wołyń — Lwów, Stanisławów — Lublin.

23 września Pomorze — Łódź, Warszawa — Poznań, Śląsk — Kielce, Lwów — Stanisławów, Wołyń — Lublin, Białystok — Wilno.

30 września Łódź — Warszawa, Poznań — Pomorze, Kraków — Śląsk, Lwów — Wołyń, Lublin — Stanisławów, Polesie — Wilno.

7 października Poznań — Łódź, Pomorze — Warszawa, Kielce — Kraków, Lublin — Lwów, Stanisławów — Wołyń, Białystok — Polesie.

Tenis

AMERYKA I ANGLJA W FINALE PUHARU DAVISA

W Wimbledonie dokończony został w środę finałowy mecz międzystrefowy o puhar Davisa pomiędzy Ameryką i Australją. Zwyciężyła ostatecznie Ameryka w stosunku 3:2. W środę odbyły się spotkania pomiędzy Crawfordem a Woodem oraz między Shieldsem i MacGrathem. Spotkania te przechyliły szalę zwycięstwa na stronę Ameryki.

Najpierw doprowadzony został do końca przerwany spowodu deszczu mecz Wood — Crawford. Pierwsze dwa sety, jak wiadomo, wygrał Wood. W środę początkowo Crawford miał przewagę, która wyraziła się w zdobyciu dwóch setów, ale ostatni decydujący set wygrał Wood, przesądzając zwycięstwo na stronę Ameryki. Ogólny wynik meczu 6:3, 9:7, 4:6, 4:6, 6:2 dla Wooda.

W drugiem spotkaniu Shields stosunkowo łatwo pokonał MacGratha w 3 setach 6:4, 6:2. 6:4. W ten sposób walka o puhar rozegra się pomiędzy Ameryką a Anglją. Rozgrywka ta odbędzie się w Wimbledonie.

Kronika sądowa

Manifestacje komunistów

WARSZAWA. — Sąd Okręgowy ogłosił wczoraj wyrok w procesie 10 manifestantów komunistycznych, którzy, zebrawszy tłum na pl. Kazimierza Wielkiego, rozwinęli czerwone transparenty i usiłowali uszykować pochód.

Sąd skazał Ejdingera na 8 miesięcy więzienia, Segeca na 6 miesięcy, Żyro, Rozmaryna, Szlingbaum, Urbas, Najdorfa, Babkin, Grunlanda i Szaję — po 3 miesiące więzienia z zawieszeniem.

Moratorjum powodziowe

WARSZAWA. — W wydziale cywilnym Sądu Okręgowego toczy się sprawa spółki akcyjnej „Nowy Dwór" o należności wekslowe. Wczoraj rzecznik spółki, adw. Zyliński, zwrócił się do sądu prosząc o zastosowanie moratorjum w stosunku do należności. Adwokat powołał się na nowy kodeks zobowiązań, przewidujący moratorjum spowodu trzęsienia ziemi, powodzi i innych klęsk żywiołowych. Ponieważ tereny należące do Nowego Dworu ucierpiały wskutek ostatniej powodzi, firma domaga się moratorjum.

Jest to pierwsza sprawa powodziowa.

Zwyrodnialec

WARSZAWA. — We wsi Łopianka, pod Węgrowem, odbywało się huczne wesele, na którem starszą druhną była 19-letnia Władysława G. Po zabawie, obawiając się sama wracać późną nocą, uprosiła koleżankę, Wojdakównę, będącą na weselu razem z narzeczonym, Aleksandrem Królem, aby ją oboje odprowadzili. Tymczasem Wojdakówna zawieruszyła się gdzieś i dziewczyna zmuszona była przyjąć towarzystwo Króla. W połowie drogi, w lesie, Król dopuścił się ohydnego gwałtu. Sąd Okręgowy skazał Króla na 3 lata więzienia.

Udaremniona agitacja

PIOTRKÓW. — Piotrkowski Sąd Okręgowy rozpatrywać będzie niebawem charakterystyczną sprawę o agitację komunistyczną. Żydowskie towarzystwo krajoznawcze zorganizowało bal, pod płaszczykiem którego usiłowano odbyć nielegalne zebranie. Władze zawczasu uprzedzone o tem udaremniły agitację, aresztując 6 osób, które staną przed sądem.

Walka z kryzysem

Początek kapitalizacji czy koniec tezauryzacji?

Stoimy pod znakiem nieznacznego może, ale niewątpliwego upłynnienia na rynku finansowym. Wyraża się ono we wzroście wkładów bankowych i w pewnych krokach ku rozszerzeniu działalności kredytowej.

Czem się tłumaczy podobna zmiana w okresie, który pomimo pewnych fragmentarycznych objawów poprawy, nie przestał być okresem najcięższego kryzysu gospodarczego? Powodów istnieje niewątpliwie kilka, jednakże najwłaściwiej ujmuje rzecz twierdzenie, że jest to likwidacja tezauryzacji. Sytuacja naszego pieniądza i ostateczna kompromitacja dolara oraz względna, pomimo wszystko, odporność naszego gospodarstwa narodowego w walce z kryzysem sprawiły, że do obrotu gospodarczego wracają kapitały bądź w swoim czasie z tego obrotu wycofane, bądź też takie, które dotąd w nim nie uczestniczyły. Wzrost wkładów bankowych jest niewątpliwym dowodem wzrostu zaufania, przynajmniej na krótszą metę.

Wedle określenia „Gazety Handlowej“ proces powyższy kresu tezauryzacji jest „ostatnią rezerwą“ polskiego gospodarstwa narodowego, tem bardziej doniosłą, że widoki na większe pożyczki pieniężne zagraniczne są raczej bardzo nieznaczne.

Z tem większą przeto oględnością winien być ów sukurs finansowy wykorzystany, przedewszystkiem lub lepiej wyłącznie na ożywienie prywatnego życia gospodarczego. Łączy się to z koniecznością ograniczenia zapotrzebowania kredytowego ze strony czynników publicznych.

Likwidacja tezauryzacji jest potężnym bodźcem dla naszego życia gospodarczego, zmagającego się z długoletnim kryzysem. Ale wszystko to jest jeszcze tylko defensywą, aczkolwiek sam proces likwidacji może być traktowany jako kontratak. Ofensywą prawdziwą będzie dopiero początek kapitalizacji, do którego jeszcze obecnie bardzo daleko i który nastąpić może dopiero po zasadniczem przywróceniu rentowności produkcji. Będzie to równoznaczne z końcem kryzysu.

W. D.

Składajcie ofiary na powodzian

Obieg bilonu

Obieg polskich monet srebrnych i bilonu wynosił w końcu 2-ej dekady lipca r. b. 328,4 milj. zł. (w dniu 10 lipca 349,9 milj. zł.), z czego na polskie monety srebrne przypada 251,2 milj. zł. (266,2), na bilon niklowy i bronzowy zaś 77,2 milj. zł. (83,7).

Polski eksport włókienniczy na Bliski Wschód

Polski przemysł włókienniczy b. Kongresówki, w szczególności zaś przemysł łódzki, posiada wielkie tradycje eksportowe na Wschód. Wiązało się to przedewszystkiem z olbrzymim rynkiem zbytu dawnej Rosji, ale także ze stale wzrastającym popytem na polskie wyroby włókiennicze na Dalekim Wschodzie. Bezpośrednio po wojnie rynki te zostały dla Polski stracone, a eksport spadł do 3 proc. poprzednich rozmiarów. Główną przeszkodę ekspansji polskiej stanowi polityka industrjalna Rosji Sowieckiej, posługująca się tak skutecznem narzędziem, jak monopol handlu zagranicznego. Z konieczności więc niejako — polski przemysł włókienniczy, poszukując możliwości zbytu, zainteresował się Bliskim Wschodem, gdzie też eksport polski zaczyna się powoli rozwijać. W grę wchodzą przedewszystkiem dwa kraje: Palestyna i Egipt.

Palestyna jest krajem, znajdującym się w stadjum intensywnej rozbudowy, która przynosi za sobą dobrą konjunkturę. Pieniądze napływają do Palestyny dosłownie z całego świata. Wyrazem ożywienia jest silny ruch budowlany oraz inwestycyjny, idący w kierunku tworzenia nowych gałęzi przemysłu. Ciekawy ten rynek konsumcyjny wykazuje znaczne ujemne saldo bilansu handlowego, co zresztą jest zupełnie zrozumiałe i naturalne. Bilans wymiany towarowej kształtuje się dla Polski wyraźnie dodatnio, dając w 1932 r. 1 miljon w przywozie, a 3 miljony w wywozie, w 1933 r.— 1 miljon w przywozie, a 6 miljonów w wywozie. Jeżeli chodzi o przemysł włókienniczy, to możliwości dla eksportu polskiego przedstawiają się pomyślnie. Żydowska emigarcja z Polski wnosi na rynek palestyński przyzwyczajenie do towarów łódzkich czy bialskich i sprowadza te towary. Ogólny przywóz włókiennicy do Palestyny w r. 1932 wyraził się liczbą około 700.000 Ł. Na rynku palestyńskim w dziedzinie włókienniczej konkurują z nami: Anglja, Japonja, Włochy i Czechosłowacja. W eksporcie włókienniczym z Polski do Palestyny przeważa przywóz tkanin wełnianych. Zaznaczyć wreszcie należy, że Palestyna jest rynkiem pod względem możliwości konsumcyjnych dość ograniczonym z uwagi na niewysoką liczbę globalną ludności, wynoszącej w r. 1931 około 1 miljona. Jednaże ta niewielka chłonność samej Palestyny, kompensowana jest innym czynnikiem atrakcyjnym, jaki kraj ten posiada jako ośrodek promieniowania na państwa sąsiednie: Hedżas, Irak i Syrję. Porty w Haifie i Jaffie, oraz targi w Tel - Avivie, stają się coraz bardziej czynnikiem promieniowania na sąsiednie kraje i elementami handlu tranzytowego.

W przeciwieństwie do Palestyny, Egipt jest rynkiem bardzo chłonnym. Dość nadmienić, że import ogólny włókienniczy wyniósł w 1932 roku 7.610.000 Ł. E., w tem tkanin bawełnianych przywieziono na sumę blisko 3 i pół milj. Ł. E. Podkreślić jednak należy, że przywóz artykułów bawełnianych z Polski do Egiptu przedstawiał się bardzo skromnie, gdyż nie przekracza 2.000 Ł. E. W większym stosunkowo zakresie partycypowała Polska w wywozie do Egiptu artykułów wełnianych. Na ogólną liczbę importu artykułów wełnianych do Egiptu w wysokości około 800 tysięcy Ł. E. udział Polski wynosił w okresie dobrej jeszcze konjunktury w r. 1929 blisko 27.000 Ł. E. Liczba ta jednak w latach następnych ulegała stałej redukcji, dochodząc w r. 1932 zaledwie do 700 Ł. E.

Na przyczyny podobnego spadku wywozu złożyło się w dużej mierze ogólne zubożenie ludności, która przeszła z zakupów wyższych gatunkowo towarów czysto czesankowych, eksportowanych przez Bielsk, do artykułów tańszych, a więc zgrzebnych. Polski przemysł włókienniczy, eksportujący musiał więc przestawić się na rynku egipskim odrazu. Przestawienie eksportu polskiego z towarów czesankowych na tańsze gatunki, realizowane na szerszą skalę od roku 1933, zapowiada się pomyślnie.

Wogóle istnieją konkretne możliwości zwiększenia wywozu włókienniczego. W pierwszym rzędzie nadmienić należy, że na rynku egipskim możnaby ulokować dość znaczne ilości przędzy z jedwabiu sztucznego. Co się zaś tyczy artykułów bawełnianych, to w Egipcie artykuły standartowe opanowane zostały prawie całkowicie przez Japonję. Natomiast w dziedzinie artykułów bawełnianych specjalnych—cienkich, drukowanych i fantazyjnych, których konsumcja jest jeszcze dość znaczna, istnieją dla Polski zupełnie realne możliwości. Dalej —rynek egipski mógłby konsuować tanie odpadkowe materjały bawełniane ubraniowe oraz koce bawełniane, wyroby dziane, częściowo konfekcję oraz przędzę czesankową i wyroby powroźnicze (sznurki konopne). Największe możliwości przedstawiają się jednak w dziedzinie eksportu tkanin wełnianych ubraniowych tanich i to zarówno męskich, jak i damskich. Wobec tendencji rządu egipskiego w kierunku uprzemysłowienia kraju, rozszerzeniu mógłby ulec również zbyt maszyn polskich dla przemysłu włókinniczego, które to maszyny prowadzone są już częściowo z Bielska. Reasumując stwierdzić należy, że rynek egipski jest pojemny, ale i trudny jednocześnie do opanowania. Z jednej strony import natrafia na bezwzględną konkurencję japońską, przedewszystkiem w artykułach masowej konsumcji, z drugiej zaś — pomiędzy zagranicznymi dostawcami o rynek ten toczy się zacięta walka. Jest to zrozumiałe, jeśli się weźmie pod uwagę, że Egipt jest krajem „drzwi otwartych“, t. j. nieodgraniczonym od importu ani murem prohibicyj celnych, ani zakazem przywozu, ani wreszcie restrykcjami dewizowemi.

Podstawę wzmożenia wymiany handlowej między Polską a Egiptem upatrywać należy m. in. w obecnym stanie bilansu handlowego. Bilans tej wymiany jest zdecydowanie niekorzystny dla Polski, ze względu na stały, znaczny przywóz do kraju wysoko - gatunkowej bawełny egipskiej. W 1933 r. Polska w eksporcie egipskim zajmowała 8 miejsce, natomiast w jego imporcie figurowała na 22 miejscu z liczbą zaledwie 57.669 Ł. E., t. j. 7 razy mniej, aniżeli wyniósł eksport z Egiptu do Polski. Jakkolwiek polska konsumcja w całym eksporcie bawełny egipskiej stanowi zaledwie dwa i pół procent, to jednak udział jej w zakupach tego surowca w okresie ostatniego sześciolecia wzrósł o 100 proc. Zjawiska tego nie można jeszcze bynajmniej uważać za zakończone, gdyż uszlachetnianie polskiej produkcji włókienniczej stworzy niewątpliwie dalsze możliwości dla zwiększenia importu bawełny egipskiej. Stan rzeczy w ten sposób wytworzony — wysoce ujemny dla Polski—(stosunek wymiany handlowej polsko - egipskiej ma się, jak wyżej podano, na korzyść Egiptu w stosunku 1 : 7), winien być bodźcem zarówno dla wzmożenia naszego wysilku wywozowego z jednej strony, z drugiej zaś winien niewątpliwie znaleźć przychylny oddźwię w sferach egipskich w kierunku większego zainteresowania dla naszych słusznych postulatów eksportowych. Przypuszczenie to potwierdza zresztą fakt zainteresowania, jakie wzbudziły wśród sfer rządowych i gospodarczych egipskich wystawy przemysłowe polskie w czasie ich trwania w Aleksandrji i Kairze w marcu i kwietniu b. r. Wreszcie należy nadmienić, że podobnie jak w oparciu o Paletynę, Polska może rozwinąć swą ekspansję w Hedżasie, Iraku i Syrji, tak też i poprzez Egipt, a głównie poprzez największy ośrodek handlu międzynarodowego w tem państwie Aleksandrję, eksport polski może znaleźć ujście nietylko do państw wyżej wymienionych, lecz również do znajdujących się w dorzeczu Nilu rynków Sudanu angielskiego i Abisynji.

Kredyty zbożowe w Czechosłowacji

Niejasna dotychczas strona czechosłowackiego monopolu zbożowego, a mianowicie sprawa finansowania zakupów u producenta, zaczyna przybierać realne kształty. Jak donosi „Ceske Slovo“, toczą się obecnie pertraktacje z Narodowym Bankiem Czechosłowackim, w celu uzyskania na to odpowiednich kredytów, któreby były gwarantowane „zbożowemi listami zastawnemi“. Już obecnie z okresu finansowania poprzednich zbiorów znajdują się w posiadaniu Banku Narodowego „zbożowe listy zastawne“ w wysokości 280 milj. koron czeskich, reprezentujące przy dzisiejszych cenach 39.000 wagonów zboża. Monopol zbożowy pragnąłby teraz zboże to sprzedać i uwolnić w ten sposób potrzebny kredyt. Kwota ta jest jednak niewystarczająca i dlatego Bank Narodowy ma przydzielić dalsze kredyty, które jednak nie mają przekroczyć kwoty 500 miljonów k. czes.

Losowanie książeczek na premjowane wkłady oszczędnościowe

Dnia 25 lipca 1934 r. odbyło się w Centrali P. K. O. w Warszawie 22-e z rzędu losowanie książeczek na premjowane wkłady oszczędnościowe Serji II-ej.

Po zł. 1.000.— otrzymają właściciele następujących książeczek:

51.808	52.938	54.446	54.782	55.157
55.247	55.271	55.825	55.869	56.553
56.795	57.318	58.596	59.410	60.290
60.387	60.612	61.442	61.597	61.788
62.419	62.822	63.077	64.279	64.416
64.621	65.393	65.489	65.495	66.216
66.531	67.034	67.189	67.938	68.219
69.342	69.515	70.325	70.929	71.396
72.767	72.900	73.516	75.859	76.425
76.692	76.809	77.423	77.668	78.161
78.395	78.700	79.385	82.272	84.011
85.036	85.523	87.203	87.402	88.356
88.379	88.511	89.079	90.459	90.811
91.429	92.092	92.563	92.497	92.643
92.976	92.981	93.050	94.630	94.816
95.392	95.423	96.474	97.012	97.251
97.403	97.888	99.399	100.616	100.703
100.846	100.932	101.162	101.205	
102.220	102.284	104.192	106.279	
106.904	107.650	107.656	107.831	
108.608	108.984	109.215	109.227	
110.688	111.270	111.305	111.471	
111.674	112.059	112.654	113.029	
113.164	113.359	113.411	113.448	
114.033	114.750	114.945	115.842	
116.162	116.265	116.747	116.763	
116.954	117.120	117.137	117.414	
117.634	118.135	118.411	118.467	
118.904				

Przemysł tłuszczowy w Niemczech

Minister Wyżywienia i Rolnictwa Rzeszy wydał w dn. 24 b. m. rozporządzenie, którego mocą cały przemysł margarynowy i tłuszczów sztucznych zostaje zgrupowany w jednej organizacji gospodarczej. Wspólna ta organizacja obejmie około 100 przedsiębiorstw produkcji margaryny i tłuszczów sztucznych. Rozporządzenie wejdzie w życie dn. 1 sierpnia r. b.

W KILKU WIERSZACH

UTWORZENIE IZBY PRZEMYSŁOWO-HANDLOWEJ W KATOWICACH

W dn. 25 b. m. wyszedł z druku numer 65 Dziennika Ustaw R. P., w którym ogłoszone zostało m. in. rozporządzenie Ministra Przem. i Handlu z dn. 10 lipca b. r. w sprawie zmiany rozporządzenia z dn. 30 listopada 1927 r. o utworzeniu Izby Przemysłowo - Handlowych, wyznaczeniu ich siedzib i okręgów.

Na mocy powyższego rozporządzenia została utworzona nowa Izba Przemysłowo-Handlowa, mianowicie w Katowicach, obejmująca swą działalnością województwo śląskie.

W ten sposób na terenie kraju będzie obecnie czynnych 10 Izb Przemysłowo-Handlowych, mianowicie w Warszawie, Łodzi, Sosnowcu, Lublinie, Lwowie, Krakowie, Poznaniu, Gdyni, Wilnie i Katowicach.

Omawiane rozporządzenie weszło w życie z dniem ogłoszenia.

IZBA HANDLOWA BRAZYLIJSKO-POLSKA

W końcu ub. miesiąca rozpoczęła swą działalność, jako samodzielna instytucja, Izba Handlowa Brazylijsko-Polska w Rio de Janeiro (adres: Edificio Rex, sala 610), pracująca w ścisłym kontakcie z poselstwem R. P. i odpowiedniemi czynnikami brazylijskiemi oraz Izbą Handlową Polsko-Brazylijską w Warszawie.

Izba rozporządza odpowiednim aparatem do szybkiego informowania zainteresowanych co do możliwości nawiązywania nowych kontaktów, jak i dostarczania ścisłych danych tym, którzy już rozwinęli swą działalność handlową na terenie Brazylji. Prezesem Izby jest konsul, Henry Leonardos.

WZROST OBROTÓW HANDLU ŚWIATOWEGO W MAJU 1934 R.

Obliczenia handlu światowego za maj r. b. wykazują, że zarówno wartość importu światowego wzrosła w maju w porównaniu z kwietniem rb. Wartość importu szacowana jest na 966 milj. dolarów w złocie. W stosunku procentowym do r. 1929 obie strony bilansu handlu światowego wykazują wzrost w porównaniu z miesiącem poprzednim, mianowicie przywóz światowy stanowi 33,8 proc. wartości przywozu w maju r. 1929, podczas gdy wskaźnik dla kwietnia wynosił 33.2 proc., zaś eksport światowy stanowił w maju 32,6 proc. wartości eksportu w maju r. 1929, natomiast wskaźnik za kwiecień wynosił 31,9 proc.

Dziś na giełdzie

Waluty: Dolar 5,28; frank francuski 34,94; frank szwajcarski 172,25; funt szterling 26,70; marka niemiecka 196; szyling austrjacki 99; korona czeska 21.85.

Monety: Dolar złoty 8,91,5; rubel złoty 4,58,25.

Dewizy: Berlin 203,75; Belgja 123,75; Gdańsk 172,53; Holandja 358,30; Kopenhaga 119,25; Nowy Jork kabel 5,29,875; Paryż 34,91; Praga 21,99; Szwajcarja 172,63; Włochy 45,45; Oslo 134,05.

Papiery procentowe: 3 proc. Poż. Budowlana 44,80; 4 proc. Poż. Dolarowa 53; 4 proc. Poż. Inwestycyjna 117; 6 proc. Poż. Dolarowa 72,5; 8 proc. Poż. Dillonowska 84,75; 7 proc. Poż. Stabilizacyjna 67,125; 7 proc. Poż. Dolarowa Warszawy 63,5; 7 proc. Poż. Śląska 65,5; 4,5 proc. Listy Zast. Ziemskie 47,5; 4,5 proc. L. Z. T. K. m. Warszawy 63,87,5; 5 proc. L. Z. T. K. m. Warszawy 61,12,5; 8 proc. L. Z. T. m. Warszawy 57,5; 6 proc. Obligacje m. Warszawy VI em. 55,5, VIII i IX em. 53,5.

Akcje: Bank Polski 84,5; Lilpop 9,60; Starachowice 10,70; Warsz. Tow. Akc. Fabr. Cukru 20; Ostrowiec 20; Modrzejów 3,5; Haberbusch 38.

GIEŁDA ZBOŻOWA

WARSZAWA, 25. 7. — Giełda zbożowa franco Warszawa za 100 kg; żyto stare i nowe 15.00 — 15.50; pszenica jedn. 748 gl. 19.50 — 20.00; pszenica zbierana 737 gl. 19.00 — 19.50; owies jednolity 468 gl. 16.50 — 17.00; owies zbierany 438 gl. 15.50 — 16.00; jęczmień przemiałowy 632 gl. 17.00 — 17.25; jęczmień browarowy 18.50 — 19.00; groch polny z workiem 22.00 — 24.00; groch Wiktorja z work. 37.00 — 42.00; wyka 16.00 — 17.00; peluszka 20.00 — 21.00; rzepak zim. 41 — 43; łubin niebieski 8.10 — 8.50; łubin żółty 9.50 — 10.50; mak niebieski z wokr. 50.00 — 53.00; ziemniaki fabryczne 3.75 — 4.00; mąka pszenna gat. I B 34.00 — 36.00; I C 32.00 — 34.00; I D 30.00 — 32.00; I E 28.00 — 30.00; gat. II B 26.00 — 28.00; II D 25.00 — 26.00; II F 18.00 — 20.00; II G 23.00 — 24.00; gat. III A 24.00 — 25.00; mąka żytnia I 55 proc. 24.00 — 25.00; I 65 proc. 23.00 — 24.00; II 17.50 — 18.50, mąka żytnia razowa 17.50 — 18.50; mąka żytnia posiednia 13.50 — 15.50; otręby pszenne grube stand. 11.50 — 12.00; pszenne średnie 10.75 — 10.25; otręby pszenne miałkie 11.25 — 11.75; żytnie 10.50 — 11.00;

Pearl S. Buck 108)

SYNOWIE

Powieść

Żołnierz padł bez jęku i krew zeń chlusnęła świeża i czerwona. A stara kobieta, przerażona okrucieństwem Wanga Tygrysa, choć w jej obronie stanął, owinęła skrwawiony kikut palca fartuchem i ukryła się w bramie.

Wang Tygrys obtarł miecz swój o odzież żołnierza, nie patrząc na trupa, aby nie żałować tego, co uczynił; wszelki zresztą żal był już spóźniony, bo żołnierz nie żył. Przystanął więc tylko na chwilkę dla wydania rozkazu, żeby jeden z żołnierzy zabrał karabin zabitego, poczem udał się do miasta. Wędrując opustoszałemi ulicami, dziwił się, jak mało w niem zostało mieszkańców; tu i owdzie wypełzali oni z domów i siadali przybici na przyzbach, za słabi nawet na to, żeby podnieść głowę i popatrzeć na Wanga Tygrysa, który szedł koło nich w towarzystwie świty. Wang Tygrys dziwnie był tem zdumiony i zawstydzony, tak że nie zatrzymywał się nawet, by z kimś pogawędzić. Głowę podniósł wysoko i udawał, że nie widzi nikogo. W sklepach leżały towary, jakich nigdy nie widział, bo miasto to leżało nad rzeką, płynącą ku morzu na południe, skąd można było takie towary przywozić. Wang Tygrys widział tedy wiele ciekawych rzeczy zagranicznych, których dotąd nie znał, ale były tu one teraz niedbale rozrzucone i pokryte kurzem, jakgdyby już oddawna nikt ich nie kupował.

Nie widział jednak nigdzie żywności. Plac targowy był pusty i głuchy, a na ulicach nie było wcale przekupniów ani kramarzy, ożywiających wszelkie większe czy mniejsze miasto; nie widział też nigdzie małych dzieci. Spoczątku pytał sam siebie o powód ciszy, panującej w mieście, nagle zorjentował się, że brak tu hałaśliwych głosów i śmiechów dzieci, któremi zazwyczaj rozbrzmiewa każdy dom. Nie mógł patrzeć na wychudłe, posępne twarze mężczyzn i kobiet, które zostały przy życiu.

Wódz, Wang Tygrys był człowiekiem nazbyt miłosiernym, jak na swój żołnierski zawód. Wrócił do swego pałacu, bo nie mógł znieść widoku miasta, które zdobył, klął i krzyczał na żołnierzy, nie mógł bowiem słuchać ich śmiechu i widoku lśniących oczu. Z obrzydzeniem patrzał na pierścienie złote na ich palcach i zagraniczne zegarki, któremi się poobwieszali, i inne, zrabowane rzeczy. A takie kradzione pierścienie ujrzał nawet na palcach powierników: obrączkę złotą na twardej ręce Sokoła, a pierścień z nefrytu, na kciuku Rzeźnika Wieprzów, przyczem kciuk ten tak był szeroki i chropawy, że pierścień utknął na połowie palca i dalej wejść nie chciał.

Oburzony Wang Tygrys, zamknął się w pałacu i przesiedział tam dwa dni. Żołnierze, widząc, jak bardzo jest zagniewany, przestraszyli się nie na żarty. Wreszcie Wang Tygrys zdecydował się dokończyć rozpoczętego dzieła. Umył się, albowiem przez trzy dni siedział nieogolony i niemyty, przebrał się w nowe szaty i posłał po mandaryna, by mu złożył czołobitność, sam zaś zasiadł w sali gościnnej i oczekiwał gościa.

W godzinę czy dwie nadszedł mandaryn. Wspierał się on na ramionach dwóch służących, a wychudły był i blady, jak widmo. Skłonił się przed Wangiem Tygrysem, który, przyjrzawszy mu się, doszedł do wniosku, że jest to człowiek z dobrej rodziny i, sądząc po wytwornym wyglądzie, uczony. Podniósł się przeto, ukłonił mu się grzecznie i wskazał mu fotel. Twarz i ręce mandaryna miały dziwny, a przerażający odcień wątroby, którą parę dni suszono, był tak chudy, że miało się wrażenie, iż skóra była przyklejona do kości.

Wang Tygrys zawołał tedy:

— Jakto, więc i ty również głodowałeś?

Mandaryn odpowiedział poprostu:

— Oczywiście, że głodowałem tak, jak i inni. I to nie po raz pierwszy.

— Ale przecież ten, którego wysłano do mnie z propozycją zawieszenia broni, był wcale dobrze odżywiony — rzekł Wang Tygrys.

— Tak, ale jego od samego początku umyślnie w tym celu odżywiano — odrzekł mandaryn. — Chcieliśmy cię wprowadzić w błąd, żebyś myślał, że wciąż w mieście są jeszcze zapasy żywności, które pozwolą nam się dalej trzymać.

Zachwycony Wang Tygrys wykrzyknął:

— Ale i kapitan, co do mnie przyszedł, też wyglądał zażywnie.

Mandaryn na to:

— Żołnierzom dawano jeść najlepiej i o ile możności, do samego końca. Ale ludność głodowała. Wielu mieszkańców wymarło. Nie przetrzymali słabi i starzy, oraz dzieci.

Wang Tygrys odrzekł z westchnieniem:

— To prawda, nie widzę nigdzie dzieci.

Patrzył przez chwilę na mandaryna, poczem odezwał się znowu:

— Uznaj moją władzę, albowiem od dzisiaj ja tu jestem panem. Przyłączyłem tę miejscowość do posiadłości, któremi władam na północy. Pieniądze będą szły odtąd do moich rąk, ponadto zażądam od ciebie pewnej, określonej sumy i oprócz tego stałego udziału w dochodach.

Wang Tygrys dodał jeszcze kilka ugrzecznionych słówek, a Mandaryn odpowiedział słabym i bezdźwięcznym głosem:

— Jesteśmy w twojej mocy, daj nam tylko miesiąc lub dwa czasu, byśmy mogli odzyskać siły.

Zamilkł na chwilę, poczem dodał z goryczą wielką:

(C. d. n.).

Co dziś czytamy...

3 książki dziennie. — Jakie książki mają powodzenie?

Co czytamy? Jak układają się nasze zainteresowania, co pociąga nas najbardziej? Setki książek płyną tędy. Przychodzą tu różni ludzie, przychodzą dla jednego celu. Książka. Idą za nimi, towarzyszą im. Czytelnia. Miła, uśmiechnięta twarz sympatycznej pani.

— Acha, pan z prasy. Dobrze, bardzo chętnie..

Podaje jeszcze książkę, wspina się po wysokich stopniach drabiny, podaje jakiejś pani gruby, poważny tom. Za chwilę już rozmawiamy.

— Czy wzrasta zainteresowanie książką? Tak, chętnych czytania jest coraz więcej. Ludzie pragną jakiejś rozrywki, oderwania się od swoich kłopotów i trosk. Nie zawsze mogą sobie pozwolić na kino, teatr, czy coś w tym rodzaju. Książka staje się więc często jedyną rozrywką — przez czytelnię tanią i łatwo dostępną.

— W jakiej skali wahają się ceny abonamentu?

— Możliwie najniższej od 2 — 6 zł., nawet do 10 zł. miesięcznie. Najniższa prenumerata 2 zł., jest to abonament ulgowy dla urzędników i młodzieży. Urzędnicy właśnie są głównie naszymi klientami. Coś około 70 proc. Oprócz opłaty miesięcznej jest tak zwany wpis i ten obecnie obniżyliśmy. Wysokość wpisu i abonamentu zależy także od tego, jaki zakres obejmuje wypożyczanie. Mamy bowiem książki w sześciu językach. Są to prawie wszystko książki bardzo drogie. Muszą się nam amortyzować. Niema u nas specjalnej maksymalnej ilości, jaką można wypożyczać w ciągu jakiegoś okresu, np. tygodnia czy miesiąca.

— A jak jednak przedstawia się skala liczbowa wypożyczania na osobę?

— Jeżeli brać indywidualnie, to są szalone wahania. Np. jeden pan wypożycza u nas po dwie, czasem po trzy książki dziennie i zwraca je następnego dnia. Jest naszym stałym klientem. Czyta głównie literaturę francuską. Natomiast średnia miesięczna naszego obliczenia wynosi 17 — 18 dla miesięcy zimowych, 12 — 14 stale.

— Czy dużo czytuje młodzież?

— Trudno mi określić. Pośród naszych klientów młodzieży jest bardzo niewiele. Młodzież szkolna ma bezpłatne bibljoteki szkolne i może dlatego nie korzysta z publicznych czytelni. Mamy dość duży dział książek dla młodzieży. Wyjątkowo tylko ktoś z niego korzysta. Nasi młodzi klienci, jeżeli przychodzą do nas, to głównie po te książki, które w bilbjotece domowej czy szkolnej są niedostępne. Często zdarza się wypożyczanie książek, . obejmujących t. zw. lekturę obowiązującą: — klasycy greccy, Bałucki, Fredro, Szekspir, Moljer, no, nasi wieszczowie, Sienkiewicz. Panienki zaczynają zwykle od Pitigrillego, chętnie biorą Germana, czytają Zapolską, „Dzieje Grzechu“, często wybierają książki o tytułach krzykliwych, nawet wiersze, czasami prawie nieznane. Staramy się dla naszych klientów, szczególnie młodych, być uzupełnieniem katalogu. Możemy powiedzieć, że nam się to w zupełności udaje. Jeżeli tylko korzystanie z czytelni niema na celu zapoznania się z kilkoma książkami, które specjalnie interesują i nie kończy się po miesiącu, możemy wydatnie pomóc w wyborze właściwej lektury.

— Jak panie to robią?

— Jak? Proszę pana, my, że tak powiem, mamy swoich klientów. Nie trudno nam odnaleźć linję ich zainteresowań. Bardzo często udaje nam się przerzucić czytelnika, oderwać do literatury kryminalnej. Jeżeli czyta ktoś literaturę tego typu, widocznie szuka w książce pewnego splotu pytań, szuka zagadnienia skomplikowanego, ale bez pretensji do jego wielkości. Takiemu nie aplikujemy oczywiście Miłaszewskiej, czy Conrada, natomiast polecamy Claude Farrere'a, Benoit, z pisarzy polskich np. Reymonta, przecież „Chłopi“ czy „Ziemia obiecana“, to są książki sensacyjne.

— A jaka jest wogóle linja zainteresowań?

— Tu są znaczne odchylenia, wahania sezonowe. Np. w roku ubiegłym największem powodzeniem cieszyła się literatura wojenna. A więc E. M. Remarque „Na zachodzie bez zmian“. Dorgelès „Krzyże drewniane“, Kudlińskiego „Smak świata“, a jeszcze Frensen. U nas wogóle sezony literackie, krzyk-mody to, co na rynku księgarskim jest sensacją, u nas jest rozchwytywane dopiero po pewnym czasie, z pewnem opóźnieniem.

— A więc obecnie literatura wojenna już nie pasjonuje?

— Raczej nie. Jest czytana bardzo mało. Do książek najbardziej czytanych, jeżeli chodzi o książki polskie, należą A. Struga „Pieniądz“, „Fortuna kasjera Śpiewankiewicza“ oraz „Żółty Krzyż“ który z książek wojennych obecnie idzie, doskonale idzie Dąbrowska, Gąsiorowski. „Królobójcy“ są u nas w dziesięciu egzemplarzach i wszystkie stale prawie w czytaniu, a nawet zamówione już zgóry. Powodzenie ma Nałkowska, szczególnie „Niedobra miłość“ i „Choucas“. Dużo czytany jest obecnie Jan Wiktor.

— A nowości?

— Te idą przeciętnie. Mamy moc przekładów z literatur obcych, poprostu zalew rynku. Z książek polskich, jeszcze za ostatni kwartał nie mamy zestawień raczej tak biorąc wrażeniowo dobrze idą rzeczy Kossowskiego, Dąbrowskiej, trochę nowości podróżniczych polskich. Obecnie również Makuszyński jest pożądany.

— A Bandrowski, Sieroszewski?

— W ubiegłym sezonie zimowym Bandrowski szedł dobrze, teraz nie idzie zupełnie. Sieroszewski wogóle nigdy nie był czytany masowo. Jedna „Miłość Samuraja“. Podobnie jest ze Szczucką: — w zeszłym sezonie (zima) była rozchwytywana, obecnie leży w zapomnieniu. Ogromną natomiast poczytność osiągnęła, książka dawno już „wycofana“ z obiegu księgarskiego Beaty Obertyńskiej „Gitara i tamci“. Takich książek jest kilka.

— A jak idą: Marczyński, Zarzycka?

— To już przeszłość. „Dzikuska', która była czytana rekordowo, obecnie idzie miesięcznie 2 — 3 razy. Modny jest teraz Mostowicz, a z popularniejszych Romański, Twen.

— No, a Orzeszkowa, Rodziewiczówna, Prus, Świętochowski.

— Tu trzeba powiedzieć jasno. Kobiece pióra dawnego autoramentu widocznie nie budzą entuzjazmu wśród dzisiejszej inteligencji. Natomiast czytywany jest Świętochowski—szczególniej „Na łęcze“, bardzo dużo wypożyczają Prusa, Dygasińskiego, Berenta, Kraszewskiego.

— A ostatnio?

— Ostatnio „Brunatna księga“ miała olbrzymie powodzenie, dorównała w naszym dziale niemieckim „Mein Kampf“ Hitlera i „Kampf um Berlin“ Goebbelsa. Ciekawe jest również, że chętnie biorą książki o faszyźmie, np. Małgorzaty Serafi „Dux“ przeszedł przez wielką liczbę rąk i stale jest w czytaniu. Ale najciekawsze, mojem przynajmniej zdaniem, jest ocknięcie się zainteresowań sprawami naukowemi. Ogromne, nadspodziewane powodzenie mają wydawnictwa Trzaski — t. zn. „Bibljoteka wiedzy“. Musieliśmy zakupić szereg egzemplarzy. Obecnie nawet podjęliśmy starania celem rozszerzenia naszej czytelni przez uzupełnienie popularną, ale opracowaną przez siły naukowe i co najważniejsze — nienudną literaturą naukową. Musimy iść po linji zainteresowań, tembardziej, jeżeli są to zainteresowania kierujące się tak właściwie.

Wszystkich poruszonych spraw, a są ciekawe, trudno w krótkim szkicu wyczerpać. Toteż do naszej rozmowy jeszcze powrócimy.

A. S.

„Lato na ziemiach wschodnich“

Poznajmy Wileńszczyznę

Towarzystwo Rozwoju Ziem Wschodnich stworzyło możliwości taniego zwiedzania i letniego pobytu na pięknych, a mało znanych naszych ziemiach wschodnich, obejmujących województwa: wileńskie, nowogródzkie, poleskie i większość terytorjum woj. białostockiego. Możliwości te stworzyło Towarzystwo Rozwoju Ziem Wschodnich, dzięki życzliwości Ministerstwa Komunikacji, które na wniosek zarządu tegoż Towarzystwa przyznało bardzo znaczne zniżki kolejowe dla tych wszystkich, którzy w bieżącym lecie zechcą udać się jako turyści, czy też jako letnicy lub kuracjusze do poszczególnych miejscowości, położonych w wymienionych powyżej województwach, by spędzić „lato na ziemiach wschodnich“.

Ze zniżek kolejowych korzystać mogą zarówno pojedyńczy turyści, jak też i grupy wycieczkowe.

Turysta pojedyńczy, pragnący korzystać ze zniżki, musi wykupić kartę uczestnictwa w cenie 6 zł. oraz t. zw. „książeczkę kuponową świadczeń turystycznych“. Karta uczestnictwa uprawnia turystę do korzystania ze zniżki kolejowej w wysokości 60 proc. od dawnej taryfy przy wyjeździe z miejsca zamieszkania do jednej ze stacyj kolejowych okręgu Wileńskiej Dyrekcji Kolejowej, dalej przy powrocie oraz przy czterokrotnych przejazdach kolejowych pomiędzy stacjami okręgu Dyrekcji wileńskiej. Karta uczestnictwa uprawnia dalej turystę do korzystania ze zniżek na terenach objętych akcją Towarzystwa Rozwoju Ziem Wschodnich w cenach hoteli restauracyj, na statkach pińskiego węzła wodnego oraz przy zakupach wyrobów przemysłu ludowego w specjalnych „bazarach ludowych“. Karta uczestnictwa ważna jest 30 dni.

Książeczki kuponowe w cenie 8 do 10 zł. dają prawo do określonych przejazdów autobusowych i statkami, do wynajmowania kajaków, do noclegów w oznaczonych miejscowościach, zwiedzania tychże miejscowości i t. p.

Wycieczki grupowe od 10 uczestników wzwyż, chcące korzystać ze zniżek, wykupują karty uczestnictwa dla każdego uczestnika w cenie 4 zł. od osoby, nie wykupują natomiast „książeczek kuponowych“. Karty uczestnictwa dla uczestników wycieczek ważne są dni 15, a uprawniają do takich samych zniżek kolejowych, jak karty uczestnictwa dla turystów pojedyńczych, z tą tylko wielką zmianą, iż wycieczka może 8 razy (turysta pojedyńczy tylko 4 razy) korzystać ze zniżki przy przejazdach pomiędzy stacjami okręgu Wileńskiej Dyrekcji kolejowej.

Towarzystwo Rozwoju Ziem Wschodnich zorganizowało wreszcie tanie pobyty we dworach wiejskich tychże ziem, dostępne dla każdego, kto wykupi specjalne książeczki kuponowe w cenie od 25 do 40 zł. Książeczka taka upoważnia do pobytu w wybranym, a wskazanym przez zarząd Twa dworze wiejskim przez przeciąg 10 dni. Cała powyższa akcja Tow. Rozwoju Ziem Wschodnich nazwana „Lato na Ziemiach wschodnich“ trwać będzie do dnia 1 września 1934 r.

— **Do Anglji.** Dziś odpływa z Gdyni wycieczka studentów polskich, którzy udają się na dłuższą wycieczkę do Anglji. Wycieczka ma zwiedzić ciekawe okolice Anglji, ośrodki przemysłowe, większe miasta z cennemi zabytkami historycznemi. Wycieczka będzie podejmowana przez National Union of Students. Wycieczka ma zadanie nawiązania ściślejszego kontaktu między akademicką młodzieżą polską i angielską.

Jak wiadomo, dzięki pracy Związku Narodowego Polskiej Młodzieży Akademickiej i Naczelnych Komitetów Akademickich — polska młodzież akademicka odgrywała na terenie międzynarodowym pierwszorzędną rolę, kierując naprzykład C. I. E., Międzynarodową Konfederacją Studentów. Młodzież angielska wielokrotnie pracowała z młodzieżą polską na tym terenie i na tym terenie nastąpiło pierwsze zbliżenie.

Z nauki i sztuki

Literatura

— **Rękopis Słowackiego.** Koło polskie w Nicei jest w posiadaniu jednego z zupełnie nieznanych rękopisów Słowackiego. Manuskrypt ten — to zeszyt o 135 stronach, zatytułowany „Wiersze Jaljusza Słowackiego“. Na jednej z kart znajdują się liczne notatki, pisane ręką poety. M. in. czytamy: „Oddałem do cenzury i wkrótce oddam do druku moje wiersze — Marja Stuart — Tragedje — Jana Bieleckiego, Powieść — Hugona, Muicha i Araba. Jakiż będzie mój zawód literacki? Warszawa, dn. 15 listopada 1830“. Dalsze notatki odnoszą się do roku 1831.

— **O francuskim przekładzie „Pana Tadeusza“.** W dziale literackim dziennika „Le Jour“ zamieszcza Marcenay artykuł o przekładzie francuskim „Pana Tadeusza“, dokonanym przez Pawła Cazin. Po podkreśleniu wysokich wartości artystycznych dzieła Mickiewicza Marcenay stara się nawiązać do chwili obecnej, pisząc:

„Przekład ten ukazuje się w chwili, w której pewne awanturnicze umysły starają się oddzielić Polskę od Francji. Pełną znaczenia manifestacją jest okoliczność, że przekład zaopatrzony został przedmową min. Barthou oraz dwoma listami wybitnych Polaków. Min. Barthou uwypuklił znaczenie następującego zdania jednego z bohaterów poematu: „Jabym na Francuzów czasu wojny spuścił się, jak na czterech tuzów“, zaznaczając, że Mickiewicz nie rozdzielał miłości dla swego ojczystego kraju od miłości dla Francji.

Muzyka

— **Donhanyi dyrektorem Konserwatorjum w Budapeszcie.** Nowym dyrektorem wyższej szkoły muzycznej w Budapeszcie został mianowany znakomity pianista i kompozytor węgierski, Ernest Donhanyi. Dotychczasowy dyrektor Eug. Hubay został mianowany dożywotnim dyrektorem honorowym szkoły.

— **Szalapin w roli Mojżesza.** Max Reinhardt pracuje nad inscenizacją nowej sztuki p. t. „Naród Wybrany“, opartej na motywach bibiijnych. Sztuka ma posiadać wiele partyj muzycznych i śpiewanych. W głównej roli, jako Mojżesz, wystąpi słynny Szalapin.

Plastyka

— **Sowiecko-amerykańskie stosunki artystyczne.** Na jesieni otwarta zostanie w Filadelfji wystawa sztuki sowieckiej, równocześnie zaś w Moskwie urządzona będzie wystawa sztuki amerykańskiej.

Nauka

— **Opróżnione katedry.** Na Uniwersytecie Warszawskim, na Wydziale Prawa opróżnione są obecnie dwie katedry: prawa państwowego i cywilnego. Prawo państwowe wykładał prof. Zygmunt Cybichowski, jednak wskutek trwającego już od roku śledztwa dyscyplinarnego, wytoczonego na własne żądanie profesora, wykłady prowadzi zastępca. Katedra prawa cywilnego została opróżniona wskutek śmierci prof. Henryka Konica. Dotychczas już dwie katedry prawa cywilnego na Wydziale Prawa U. W. były całkowicie niedostateczne, obecnie sytuacja jeszcze się pogorszyła.

— **Ze Zjazdu Pracowników Polskiej Służby Ochrony Roślin w Warszawie.** Korzystając z przejazdu przez stolicę uczestników Zjazdu Pracowników Ochrony Roślin Stacja Ochrony Roślin Tow. Ogr. Warszawskiego zorganizowała w lokalu swoim na ul. Bagatela 3 pokaz aparatów, służących do walki z chorobami i szkodnikami roślin.

Jest to pierwsza próba wspólnego przeglądu i dyskusji, której potrzebę oddawna odczuwały placówki, propagujące podniesienie wytwórczości roślinnej przez ochronę jej przed szkodnikami i chorobami.

Cały dzień następny uczestnicy Zjazdu spędzili w Morawach pod Warszawą, zaznajamiając się z urządzeniami i pracami Oddziału Doświadczalnego Warszawskiej Stacji Ochrony Roślin, Stacji Doświadczalnej Ogrodniczej i Stacji Genetycznej.

Zjazd został zakończony konferencją na najbardziej aktualne dla obecnej chwili tematy z dziedziny ochrony roślin.

Bronisław Komierowski

Nie wolno plamić nam języka!

Mowa, wiadomo, jest tworem żywym. Żyje w mózgach i sercach ludzkich. Żyje pracą ludzką. Nie tracąc przyrodzonych kształtów, narasta i rozgałęzia się, jak drzewo wiecznie zielone, pośród pokoleń, które odchodzą.

Taki jest stan rzeczy faktyczny. Dobrzeby tylko wiedzieć, jak się ta praca ludzka odbywa, gdyż bezpośrednie spostrzeżenia nie dają nam żadnych w tym względzie wskazań.

Ogół nie uważa języka za depozyt, a za własność bezsporną, do dowolnego użytku. No, i używa...

Nad językiem pracują jednostki z zamiłowania, czy z obowiązku. Odtwarzają jego zasady — przyczem często między sobą się wadzą, wytykają błędy — w dalszym ciągu z uporem popełniane. Więc i z tej strony korzyść jest nieuchwytna.

Musimy się zgodzić, że praca odbywa się w dziedzinie nieprzystępnej dla ludzkiego oka. Jest jakiś duch opiekuńczy, który pilnuje, aby narosty i rozgałęzienia nie naruszyły przyrodzonego kształtu drzewa. Zadomowi się, czemu duch przytaknie, — reszta z czasem schnie i odpada.

Z taką wiarą w sercu możnaby spokojniej znieść gwarę mało polską, jaka obecnie „zaistniała“, błędy uparcie popełniane, barbaryzmy artykułów — to wszystko, co pokolenie nasze stara się zaszczepić na pniu macierzystym i co kiedyś, o chwilo radosna, uschnie i odpadnie.

Czy jednak można bezpiecznie na tej wierze polegać?

Duch niewątpliwie istnieje, ale wszechmocny nie jest. Zdarzały się już przeoczenia na szkodę jasności naszej mowy.

Mieliśmy kiedyś wyrażenia jasne: „dosyć“ — do syta, do pełnej miary, „prawie“ — podług prawa, to co się należy, „pewnie“ — bez żadnej wątpliwości, „wcale“ — w całości. Dziś — przez jakiś złośliwy figiel — te same wyrazy służą do oznaczenia braku i wątpliwości. „Dosyć dobrze“ — to nie dosyć „dobrze“, „prawie“ — to mniej niż się należy, „pewnie“ oznacza przypuszczenie, zatem niepewność, „wcale“ używa się najniezgrabniej tylko w przeczeniu — mamy po jednej stronie całkowite twierdzenie, po drugiej całkowite zaprzeczenie.

A przecież te osobliwości zaczęły się kiedyś skromnie: jakiś napół piśmienny protoplasta rozpowszechnial w mowie i w piśmie własny styl. Duch w owym czasie musiał mieć większe kłopoty.

Najpoprawniej, najzgodniej z logiką słowa wyraża się chłop. Najniedbalej ze swoją mową obchodzi się dziennikarz.

Chłop nie popełnia błędów w mowie, tak jak ptak fałszywie nie zaśpiewa. Oporny jest na nowinki. Jeżeli sięgnie po obce słowo, to tak je wykręci, że go rodzona mowa nie pozna. Ma różne gwary miejscowe, a żadna nie kłóci się z polszczyzną. Języka nie wzbogaci, ale go nie zaśmieci, a nieraz nawet przyczynić się może do oczyszczenia.

Dziennikarz nie ma czasu zastanawiać się nad doborem słów. Myśl toczy się szybko wyżłobionym torem, skacze przez prawidła i logiczny sens wyrazów, ze szczególnem upodobaniem wchłania barbaryzmy, uważając je za ozdobę stylu, nieledwie za argument.

I dawniej tak bywało, zawsze jednak z pewną oględnością. O tę oględność właśnie chodzi.

Wprawdzie dziś wzięli się do pióra ludzie nie przygotowani do tej pracy — trochę wyrozumienia im się należy. Jednak tembardziej ktoś czuwać musi nad poprawnością mowy. A tu nieraz wydaje się, jakby owi nieprzygotowani nadawali ton.

W modzie jest płynność. Ustalił się pogląd, że znajdujemy się w samej akcji tworzenia nowych kształtów. Co będzie — zobaczymy. Tymczasem wszystko, co życie usztywnia, jest mu wrogie — tak samo formy towarzyskie jak kodeks, jak gramtyka. Któż wie, co z dzisiejszych kanonów się ostoi.

Biorę do ręki numer dziennika, wydawanego w Polsce i czytam:

„Opinja chciałaby się ich dowiedzieć“, „akcji, zmierzającej przeciwko“, „był jednym z zapaleńców pieśniarstwem“, „do regulowania aparatem wiejskim“, „różna jest opinja... przeciętnego człowieka niż poety“ i t. d. płynie nieskrępowany potok ku przyszłym formom bytu.

Dalibóg nic nie dodałem.

Odpowiedzialność za ten styl spada na cały szereg osób, od autora do czytelnika włącznie. Gdyby czytelnik dbał o swoją mowę, miałby artykuły, pisane „prawie“ po polsku, według dawniejszego znaczenia wyrazu. Ale czytelnik stracił wrażliwość, może nie jest pewny czy teraz tak właśnie nie lepiej. I widać, że nikt nie protestuje, bo z następnego numeru można dobrać inną wiązankę nowych form. A zresztą dziennik nie jest bynajmniej wyjątkiem.

Przypuśćmy: przeoczenie, niedbalstwo, z większą szkodą dla dziennika, niż dla mowy. Gorsze są różne niefortunne terminy, nie wiedzieć skąd nawiane, prawdziwe chwasty językowe, które szybko się plenią i wytępić już nie dają.

Bo trzeba zważyć, że chwast ma w gospodarstwie wyjątkowe stanowisko. Ziemia męczy się wydawaniem wartościowych plonów — płodząc chwasty, wypoczywa. Więc też darzy uprzykrzone bękarty nie jednym przywilejem.

Podobnie ma się spokojny obywatel do chwastów językowych— odpoczywa wśród nich od męczącego wysiłku kultury i nie sporo mu zmieniać miejsce.

Dzięki temu mamy już w powszechnem użyciu bezsensowny zwrot „rozchodzi się“ w znaczeniu „idzie o“. Bo i cóż z tego, że aby coś mogło się rozejść, musi być w liczbie mnogiej i wychodzić z jednego punktu? Po co wglądać w takie szczegóły, a może na przyszłość będzie inaczej?..

To już nie przeoczenie, to plama na języku. Znajdzie się ich więcej.

Spójnik „jak“ po stopniu wyższym w sensie twierdzącym jest też w powszechnem użyciu. „Jak“ logicznie odpowiada znakowi równości. Być większym, czy mniejszym i jednocześnie być „jak“ — toć to nonsens oczywisty. Czy tego naprawdę nikt nie odczuwa?... Duchu, gdzie jesteś? Nam plamią język!

Posłuchaj jeszcze. Oni już gromadnie „wątpią w coś“. Oni zdążyli rozpowszechnić paskudny rusycyzm „odnośnie czegoś“. Oni ulepili niesmaczny wyraz „usprawnić“ — znaczy, zapewne „zaprowadzić ład, uporządkować“, a zrobiony ze słowa „sprawność“, czyli obrotność. Związek jest mniej niż słaby.

Możnaby jeszcze — lecz dość i tego.

Coś trzeba radzić. Trzeba pomóc duchowi. Ale jak?...

Wołajmy głośno: Nie wolno plamić nam języka“. Może się kto zreflektuje i przestanie? Środek bardzo niepewny.

Może powołać do życia Towarzystwo Przyjaciół Języka Polskiego, na wzór Towarzystwa Przyjaciół Żoliborza? Język jest w równej mierze dobrem powszechnem, jak park i ulica. Na straży czystości ulicy stoi policjant, może udałoby się zaintersować kogo czystością języka.

Czy ja wiem. Widzę niebezpieczeństwo, więc wołam: „Gore“.

Groźba powodzi minęła

Całkowite odprężenie — w sobotę

Bezpośrednie niebezpieczeństwo powodzi w Warszawie i okolicy — minęło. Całkowite odprężenie nastąpi jednak dopiero koło soboty i do tego czasu będą trwały prace przeciwpowodziowe. Po ukończeniu akcji przeciwpowodziowej pewna ilość robotników będzie jeszcze zatrudniona przy uprzątaniu wałów i przy doprowadzeniu ich do właściwego stanu.

Obecnie miejsca przesiąkania są stale wypełniane nawozem i zakładane workami z ziemią. Najkrytyczniejsza dla wału siekierkowskiego była noc z soboty na niedzielę, kiedy stawił się do pracy pułk. Arciszewski, który swoją energją i wiedzą fachową wał siekierkowski uratował. Drugim razem niebezpieczeństwo było duże w nocy z wtorku na środę, kiedyto z trudem udało się uratować wał od rozmycia na długości 20 m. nawprost folwarku Siekierkowskiego i Augustówki.

Co sprawa, związanych z powodzią, podkreślić należy zarządzenie władz sanitarnych, przestrzegające przed używaniem wody ze studzien. Na wszystkich studniach widnieje napis, że nie jest to woda do picia. Po przejściu fali powodziowej miejskie władze sanitarne zwrócą specjalną uwagę na oczyszczeni tych studzien, z których woda, brana do użytku domowego, jak pranie, mycie itp. może również przyczynić się do szerzenia chorób, i to zakaźnych, jak tyfus brzuszny, czerwonka i in.

Choroby nie ominęły i ratujących. Wytężona praca w ciągu ostatniego tygodnia, łącznie z niepogodą, spowodowały liczne przeziębienia i choroby, pochodzące z przemęczenia wśród ratujących. Zaszła więc potrzeba uzupełnienia personelu ratowniczego rezerwami względnie nowymi ochotnikami.

Oceniając tę pracę, zarówno zbiorową, jak i wysiłki indywidualne, miarodajne władze zamierzają przedstawić ludzi, więcej zasłużonych przy akcji ratowniczej, do odznaczenia krzyżami zasługi.

Zajęto się również powodzianami. Jutro, t. j. dnia 27 b. m., na mocy postanowienia Związku Właścicieli Kinoteatrów, całkowity dochód we wszystkich kinach, zarówno zrzeszonych, jak i niezrzeszonych, przeznaczony będzie na rzecz dotkniętych powodzią. Naczelna Izba Lekarska wystosowała odezwę do wszystkich lekarzy, nawołując do udzielania bezpłatnej pomocy lekarskiej oraz do opodatkowania się na rzecz powodzian. Wzywając Okręgowe Izby Lekarskie do wpłacania ofiar, Nacz. Izba Lekarska wyasygnowało na ten cel 500 zł., a Izba Lekarska Warszawsko-Białostocka — 200 zł.

Do ostatnich wiadomości powodziowych należy, że normalna komunikacja ze stacji kol. doj. Most wznowiona będzie najdalej jutro, gdyż woda opuszcza już zalane tory. Na linji wilanowskiej żadne niebezpieczeństwo normalnej komunikacji nie zagrażało.

Pogłoski o rzekomem niebezpieczeństwie objektów przemysłowych i aprowizujących Warszawę nie odpowiadają prawdzie. Żadne magazyny żywnościowe, młyny etc., nie są narażone na niebezpieczeństwo i przeciwnie, współdziałają z władzami w zwalczaniu klęski powodzi.

3 wystawy rzemieślnicze twarcie w dniu 1 sierpnia

Z okazji zjazdu Polaków z zagranicy, rzemiosło polskie organizuje w Warszawie trzy wystawy: 1) wystawę prób i wzorów wyrobów rzemieślniczych w Resursie Obywatelskiej, urządzaną przez Izbę rzemieślniczą, termin zgłoszenia eksponatów upływa 28 b. m., 2) wystawę zabytków cechowych przy ul. Miodowej 14, organizowaną przez Związek rzemieślników chrześcijan. 3) wystawę zbiorow i prac uczniów przy Muzeum rzemiosł i sztuki stosowanej przy ul. Chmielnej 52. W Muzeum wystawione będą również pamiątki po Kilińskim i projekt pomnika Kilińskiego.

Wszystkie wystawy owarte będą 1 sierpnia.

Eksmisja kolejek

Już w najbliższym czasie warszawski Sąd Okręgowy rozpatrywać będzie sensacyjną sprawę, w której Zarząd Miejski wystąpi z powództwem wobec kolejek dojazdowych o eksmisję ich z granic miasta, a to wskutek upływu terminu koncesji. Sprawa ta była już raz rozpatrywana przez Sąd Okręgowy, jednakże, wskutek apelacji kolejek, Sąd Apelacyjny zmuszony był ustalić, że sprawa ta podlega wyłącznie sądownictwu polskiemu, a powoływanie się na konwencję polsko-belgijską jest bezprzedmiotowe.

Chwili wydania wyroku nakazującego eksmisję kolejek Wilanowskiej i Jabłonno-Wawerskiej, te bowiem tylko posiadają koncesje miejskie, oczekują z niecierpliwością tysiące zainteresowanych mieszkańców okolicznych ulic, które od lat dość mają wszystkich niewygód i przykrości związanych z przebieganiem pod ich domami kopcących i gwiżdżących samowarków.

O reprezentacyjny wygląd śródmieścia

Nowe plany i ich realizacja

Musimy przyznać, że Warszawa nie jest miastem pięknem. Powinniśmy to stwierdzić pomimo naszych uczuć, jakie żywimy dla stolicy, a raczej właśnie dlatego, że estetyczny jej wygląd leży nam na sercu.

Oczywiście, winę ponoszą tu tylu zaborcy, którzy nie dbali zupełnie o planową zabudową miasta. Budownictwo za czasów rosyjskich było ograniczone i koncentrowało się przeważnie w śródmieściu, bowiem krańce miasta zamknięte były linją fortów, w obrębie których budowanie było zabronione.

Nowe dzielnice budowane są już planowo i posiadają racjonalne urbanistyczne rozwiązania. W przyszłości zapewne centra stolicy przeniosą się poza obręb obecnego śródmieścia, powstaną dzielnice reprezentacyjne, handlowe, naukowe, które zepchną wiele ośrodków dziś jeszcze najruchliwszych do roli mniej ważnych, częściowo tylko, o ile na to zasługują, zabytkowych. Tembardziej właśnie trzeba zwrócić na nie uwagę, uregulować co się da, usunąć, co szpetne, stworzyć jakieś monumentalne rozwiązania.

Dowiadujemy się, że pracę tę już zaczęto. Powstają obecnie plany, których realizacja ma podobno rozpocząć się w najbliższym czasie.

Plac Piłsudskiego

Plac Piłsudskiego, najpiękniejszy wśród stołecznych placów, posiada już oddawna plany regulacji. Ale... okazało się, że są one nierealne. Kosztowny konkurs nie przyniósł możliwych rozwiązań. Koncepcje zajęcia środka placu na pomnik, czy też pokrycia go płytami upadły, dzięki interwencji władz wojskowych, gdyż jest najlepszy i bodaj jedyny teren dla urządzania rewij wojskowych. „Monumentalne" schody przed gmachem Sztabu Głównego optycznie zwężały teren posiadający zresztą spad ukośny, niewygodny dla urzeczywistnienia tej koncepcji.

Nowy projekt przewiduje jedynie pokrycie dotychczasowej „Sahary" kobiercem trawnika. Brzydkie domy przy ul. Ossolińskich otrzymałyby nowe elewacje. Na terenach S. I. M-u i I. P. S-u przewiduje się powstanie gmachu, utrzymanego w poważnym tonie architektonicznym.

Nowy plac

Szeroki wylot placu na Krakowskie Przedmieście między „Europą" a Komendą Miasta miałby naturalnie przedłużenie z perspektywą na Wisłę, nowy most przy ul. Karowej i Pragę. Znajdujący się na osi tego wylotu dom „Kurjera Warszawskiego" musiałby ulec zagładzie, jak również dwa sąsiednie trzypiętrowe budynki. Powstałby w ten sposób nowy, wspaniały plac, ograniczony ul. Karową, Krak. Przedmieściem, cofniętym nieco w bok starym kościołem SS. Wizytek, oraz balustradą na skarpie, skąd rozciąga się widok na ogrody Powiśla i jasną wstęgę Wisły.

Ulica Karowa, odpowiednio poszerzona, stanowiłaby arterję poprzeczną, łączącą, zapomocą łagodnego „ślimaka" (dotychczasowy zjazd trzebaby przerobić) reprezentacyjne place z podłużnemi arterjami Powiśla.

W wyglądzie tego ostatniego zaszłyby również duże zmiany.

Nowa ulica nad Wisłą

Niezależnie od budujących się już częściowo bulwarów nad samym brzegiem rzeki, powstałaby ulica pośrednia, raczej spacerowa, równoległa do linji Nowego Świata i Krakowskiego Przedmieścia. Przebiegałaby ona na skraju wyższego poziomu Powiśla od ślimaka ul. Karowej przez ogród uniwersytecki i dalej w kierunku al. 3-go Maja. Trasa tej arterji znajduje się dopiero w stadjum projektowania. Nienajważniejszą, ale poważną jej zaletą byłoby nadanie pewnego oblicza Warszawie od strony Wisły i uporządkowanie dowolnie i chaotycznie wykorzystywanych zboczy wzgórza warszawskiego.

Oczywiście, realizacja tak szeroko zakrojonych projektów pociągnęłaby za sobą ogromne koszty. Dlatego trzebaby te zamiary zmierzyć jeszcze według sił...

(p.).

Dyrekcja Tramwajów i Autobusów m. st. Warszawy

podaje do wiadomości, że z dn. 1 sierpnia r. b. — stosownie do decyzji p. Tymczasowego Prezydenta m. st Warszawy z dn. 12 lipca r. b. 1) obniża się cene biletu do przesiadania w wozach tramwajowych linij nocnych z 70 gr. do 50 gr.; 2) wprowadza się — tytułem próby — jednorazowe bilety ulgowe po 15 gr.; 3) wprowadza się — tytułem próby — miesięczne legitymacje ulgowe imienne z fotografją po cenie Zł. 4.—, upoważniające do przejazdu wozami tramwajowemi linij dziennych, bez ograniczenia dni i godzin, za opłatą 15 gr. Z przejazdu za jednorazowemi biletami ulgowemi mogą korzystać pasażerowie, którym dotychczas przysługiwały ulgi przejazdowe, oraz posiadacze miesięcznych legitymacyj ulgowych. W godzinach porannych w dni powszednie wszyscy pasażerowie będą mogli nadal korzystać z taryfy ulgowej na zasadzie abonamentu ulgowego 10-przejazdowego; pasażerowie, uprawnieni do ulgowych przejazdów w ciągu dnia, oraz posiadacze miesięcznych legitymacyj ulgowych będą mogli nabywać jednorazowe bilety ulgowe po 15 gr. również w godzinach porannych. Od osoby, wykupującej legitymację ulgową po raz pierwszy, będzie pobierana opłata 50 gr. tytułem zwrotu kosztów manipulacyjnych. Przy wymianie legitymacji na następne miesiące opłata manipulacyjna nie będzie pobierana. Do legitymacji należy złożyć fotografję o wymiarze 50×45 mm. lub dotychczasowy bilet miesięczny albo kwartalny. Legitymacje nie mogą być cedowane. Nie będą również wydawane duplikaty legitymacyj ani zwracane pieniądze za niewykorzystanie legitymacyj. Legitymacje na miesiąc sierpień r. b. będą sprzedawane, poczynając od dn. 27 b. m., wyłącznie w biurze Dyrekcji Tr. i Aut. (Młynarska 2). Legitymacje te będą ważne od dn. 1 sierpnia r. b. Legitymacje na następne miesiące będą sprzedawane we wszystkich odziałach „Orbisu", w biurach „Wagons Lits/Cook", w biurze „Francopol" i „Icar" oraz w biurze Dyrekcji Tramw. i Aut. (Młynarska 2), Legitymacje te będą ważne od chwili wykupienia.

Żona zjadła męża

Dobry apetyt łasicy

Ciekawy objaw kannibalizmu zaobserwowano w jednej z klinik zwierzęcych w Warszawie. Przywieziono tam niedawno dwie łasice, samicę i samca. Małżeństwo zamknięte zostało we wspólnej klatce. Ponieważ zwierzęta te karmią się chętnie jajami, dozorca zostawił im na noc ucztę, złożoną z kilku pięknych już kurzych.

Niestety zwierzęta nie stykały się nigdy z tak dużemi okazami i nie wiedziały, co z niemi robić. Gdy głód począł im doskwierać, poradzono sobie w inny sposób.

Mianowicie przedstawicielka płci słabej pożarła swego małżonka tak gruntownie, że pozostały tylko skóra i kości. Poczem, przypadkowo odkryważy, że owe owalne kule, które zostawiono w klatce, są smacznemi jajami, spożyła część na deser, resztę pozostawiając na śniadanie.

Z zazdrości

Zastrzelił narzeczonę i siebie

Wczoraj wieczorem, w domu przy ul. Powązkowskiej nr. 70, w mieszkaniu rodziny Maćkiewiczów, wydarzył się krwawy dramat miłosny. Nad wieczorem przyszedł w odwiedziny do swojej narzeczonej 25-letniej Apolonji Maćkiewiczówny, monter gazowni, 23-letni Mieczysław Szatkowski (Karolkowa 42). Między młodymi nastąpiła ożywiona rozmowa, która następnie zamieniła się w sprzeczkę. Po chwili rozległy się dwa strzały.

Przestraszeni rodzice Maćkiewiczów wbiegli do sąsiedniego pokoju i ujrzeli w kałuży krwi stygnące zwłoki swej córki i jej narzeczonego. Oboje mieli rany w głowie. Przybyły lekarz Pogotowia stwierdził śmierć obojga narzeczonych. Powodem zabójstwa była zazdrość Szatkowskiego, który zobaczył swą narzeczoną, rozmawiającą z fryzjerem na ulicy.

Na miejsce wypadku zjechały władze śledcze i sądowe.

Zmarli

ś. p. Stanisław Alexandrowicz, inżynier, w Jastarni; ś. p. Bronisława z Szyfferów Neumarkowa, wdowa, w Konstancinie; ś. p. Adolf Goebel, urzędnik, l. 62, w Warszawie; ś. p. Franciszek Sachowski, ksiądz, l. 76, w Klembowie; ś. p. Kazimierz Jentys, b. obyw. ziem., l. 60, w Warszawie; ś. p. Józef Chomiczewski, lekarz, l. 54, w maj. Wólka Domaszewska; ś. p. Stefan Dołęga-Kowalewski, em. urzędnik Min. Skarbu, l. 72, w Warszawie; ś. p. Stefan Karol Makulski, drogista, l. 49, w Warszawie; ś. p. Jadwiga z Jelców Kamieńska, wdowa, l. 78, w Warszawie; ś. p. Marja Emilja z Jurkowskich Łukomska, l. 60, w Warszawie; b. p. Eugenja z Halpernów Kon, l. 53, w Łodzi; b. p. Helena Kleinman, wdowa, w Warszawie.

Walka z alkoholizmem w Mokotowie

Istniejąca przy I miejskim ośrodku zdrowia w Mokotowie poradnia przeciwalkoholowa cieszy się tak wielką popularnością, że zgłaszają się do niej nietylko pacjenci z Warszawy i okolicy, ale również i z bardziej odległych miejscowości. W 1933-34 r. przed opieką poradni pozostawało 707 osób, przyjęto nowych 169, wypisano 191, pozostawały więc pod opieką 773 osoby. Porad lekarskich udzielono 1.512, zastrzyków podskórnych dokonano 4,127, w zakładzie dla alkoholików ulokowano 7 osób, dokonano 791 odwiedzin domowych etc. Odsetek leczonych ze skutkiem pacjentów jest b. wysoki.

Wypadki i kradzieże

ŚMIERTELNE POPARZENIE

Nocy ub. w szpitalu Dz. Jezus zmarła 91-letnia Karolina Balasowa, przy dzieciach, (Przyokopowa 53-55), która wskutek zapalenia na sobie ubrania od pieca kuchennego doznała poparzenia I i II stopnia nóg i przewieziona była przez Pogotowie do szpitala.

SKOK DO WISŁY

Z brzegu Wisły od strony Pragi, skoczył do wody w zamiarze samobójczym, 21-letni Szulim Rubinstein, kuśnierz, (Muranowska 40). Desperata wyratowali funkcjonarjusze komis. rzecznego i przewieźli do kancelarji. Lekarz Pogotowia, po doprowadzeniu do przytomności, przewiózł wyratowanego do szpitala na Czystem.

ZAMACHY SAMOBÓJCZE

Na terenie dworca Głównego, napiła się esencji octowej 28-letnia Jadwiga Cieślakówna, bez pracy i bez mieszkania.

W bramie domu Żytomierska 8, również otruł się kwasem octowym 28-letni Aleksander Piotrowski, robotnik, (św. Wincentego 51).

W bramie domu Marszałkowska 138, napił się kwasu octowego, 34-l Roman Emeshajmer, bez zajęcia, (Grodzisk Mazowiecki). — Pogotowie, po udzieleniu pomocy, przewiozło Cieślakównę i Emeshajmera do szpitala Dz. Jezus, Piotrowskiego zaś — do Przemienienia Pańskiego.

WYPADEK SAMOCHODOWY

Na rogu ul. Marszałkowskiej i Koszykowej, dostał się pod samochód 60-letni Rachmil Fajersztein, tragarz, (Krochmalna 14). Doznał on potłuczenia klatki piersiowej i stawów kolanowych. Po opatrunku w ambulatorjum filji Pogotowia, F. przewieziono do domu.

PORÓD NA DWORCU

Na terenie dworca Głównego, zachorowała 22-l. Mira Cukiermanówna, robotnica, (Białystok). Lekarz Pogotowia stwierdził poród i przewiózł matkę wraz z noworodkiem do zakładu położniczego na ul. Karową.

RADJO

Czwartek, dn. 26 lipca.

16.00 Muz. lekka — zesp. H. Adamskiej - Grossmanowej i L. Rogińska (śp.). 17.00 Skrz. poczt. 17.15 Recital skrzypc. Z. Jahnke (Tr. z Pozn.). 17.40 Utwory na fortepjan — K. Klein (Tr. z Krak.). 18.00 Pogad. dla kobiet: Kobiety. 18.15 Słuchow. literackie „Człowiek, który widział djabła" pg. Leroux (Tr z Kr.). 19.15 Muz. lekka z kaw. Gastronomja. 20.02 Przegl. teatr. 20.12 Muz. lekka — ork. P. R. i T. Faliszewski (pios.). 21.02 Wiad rol. — H. Kołodziejski. 21.12 Konc. popul. — ork. symf. P. R. i K. Wiłkomirski (wiol.). W progr. m. in. „Hebrydy" Mendelssohna i „Zaproszenie do tańca" Webera 22.00 Odcz. z cyklu „Fizyka i metafizyka": Konieczność czy wolność — prof. K. Ajdukiewicz (Tr. ze Lw.). 22.15 Muz. tan. z danc. Oaza. 23.05 Odcz. w j. ang. (Sport w Polsce) — T. Ordon.

Piątek, dn. 27 lipca

6.30 Pocz. aud. 12.35 Konc. zesp. salon. A. Hermana (Tr. z Kr.). 13.05 Płyty („Słynne śpiewaczki sprzed lat"). 13.55 Z rynku pracy. 16.00 „Bumcyk czyli Niedziela w Warszawie" — radjo - rewja w ukł. J. Boczkowskiego. 16.40 Tr. z międzypańtsw meczu tenisowego Polska — Danja. 17.00 Aud. dla chorych (Tr. ze Lw.). 17.30 Płyty (ork. Sandlera). 18.00 Reportaż: Jak Lisków przetrwał kryzys — E. Paciorkowski. 18.15 Konc. solistów (Tr. z Pozn.) — W. Roessler - Stokowska (m. sopr.) i J. Rakowski (viola i d'amore). 18.45 Pogad. turyst.: Przełomem Stryja przez Karpaty — W. Sępowski. 18.55 Jak spędzić święto? 19.15 Muz. lud. (pł.). 20.02 Płyty (piosenk. zesp. „Boswell - Sisters"). 20.12 Konc. symf. — ork. symf. P. R. p. d. K. Wiłkomirskiego i J. Czaplicki (śp.). W progr. m. in. Sutia D-dur Bacha na 2 oboje, 3 trąbki, kotły i kwint. smyczk., Suita Ravela „Le tombeau de Couperin", arje operowe Verdiego, Wagnera i Czakjowskiego i Symfonja d-moll Stojowskiego. W przerwie 21.00 — 21.10 Wiad. rol. 22.00 Felp.: Jeden dzień na wsi — J. Grażyńska. 22.15 Muz. tan. z kaw. Europa w Ciechocinku. 23.05 Koniec aud.

Uniewinnienie 5 b. członków O.N.R.

Przed miesiącem przeszło zostało aresztowanych w związku z manifestacjami 5 członków O.N.R.

Dodatkowo oskarżono ich o umieszczenie na ścianach celi napisów obrażających osoby urzędowe. Sędzia grodzki, mimo tłumaczenia oskarżonych, skazał ich na 6 miesięcy bezwzględnego aresztu. Wszyscy skazani odwołali się do wyższej instancji. Mimo to zostali przeprowadzeni do więzienia „na Pawiaku", gdzie przebywali aż do dnia rozprawy w wydziale odwoławczym Sądu Okręgowego.

Sąd Okręgowy, uniewinnił wszystkich pięciu oskarżonych. Zostali oni zwolnieni z więzienia.

TEATRY

TEATR NARODOWY: Dziś i jutro „Klub Kawalerów" Bałuckiego z Ćwiklińską, Dulębianką, Grabowskim i Węgrzynem.

TEATR POLSKI: Dziś i jutro komedja muzyczna Benatzky'ego „Rozkoszna dziewczyna" z Romanówną, Dymszą i Symem.

TEATR NOWY: Dziś i jutro komedja „Arleta i zielone pudła" z Jarkowską i Kurnakowiczem.

TEATR LETNI: Dziś i jutro komedja Vulpiusa „Zwyciężyłem kryzys" z Maszyńskim i Zniczem.

TEATR MAŁY: nieczynny.

KAMERALNY: Dziś i jutro sztuka Wacława Grubińskiego „Kochankowie" z Grywińską.

TEATR „100 pociech": Dziś i jutro komedja „Gwiazdy ekranu".

HOLLYWOOD: Dziś i jutro rewja p. t. „Hulaj - Banda" z Halamą, Parnellem i Żelichowską.

WIELKA REWJA (Karowa 18). Dziś i jutro rewja „101 pociech" z Zimińską.

WYSTAWY

INSTYTUT PROPAGANDY SZTUKI, Królewska 13. Wystawa książki sowieckiej i plakatów.

KAMIENICA BARYCZKÓW. Wystawa prac artysty śląskiego, Jana Wałacha.

ZACHĘTA: Wystawa „Polska i jej lud".

MUZEUM NARODOWE (Podwale 15/17): We wtorki malarstwo polskie, w czwartki — obce; Al. 3 Maja 13/15: W środy, piątki, soboty, niedziele — wystawa sztuki zdobniczej.

S. i M (Królewska 11). Wystawa zbiorowa p. n. „Karykatura i groteska". Wystawcy: B Berezowska, W. Daszewski, F. Topolski Z. Wasilewski.

KONCERTY

S. i M. (Królewska 11): Od godz. 18-ej — orkiestra, dancing.

KINA

ADRIA: „Kobieta pod kontrolą".

AMOR: „Meksykanka" i „Mumja".

ANTINEA: „Najeźdzcy" i „Messalina".

ATLANTIC: „Karjera Anny Carver".

APOLLO: „Csibi".

AS: „Król to ja", „Na tropie złoczyńcy".

CAPITOL: „Obiad o 8-mej" i „Burza o brzasku".

CASINO: „Kobieta - Orchidea".

COLOSSEUM: „Wybuchowa blondynka" i rewja.

COLOSSEUM (Mała sala): „Królowa szybkości".

CORSO: „Miłostki baletnicy" i rewja.

ERA: „Blaski i cienie miłości" i „Wielkomiejskie cienie".

FORUM: „Dwa oblicza", „Miłość bez słów".

GLORIA: „Miasto - Widm".

KOMETA: „Kobieta kameleon", rewja.

MEWA: „Papryka" i „Maski Dra Fu Manchu".

MAJESTIC: „Gdy Pani nie chce dziecka".

MASKA: „Czar jej oczu" i „Kongres taneczny".

MARS: „Podróż poślubna we troje".

MIEJSKIE: „Wrogowie małżeństwa" i „Córka pułku".

NOWA TOMBOLA: „Miraże szczęścia" i „Prawo do grzechu".

NOWY SPLENDID: „Szalona noc" i rewja.

OKO PRASKIE: „Biały Upiór", „Jasnowłosy sen".

PAN: „Byłem szpiegiem".

PETIT TRIANON: „W twoich ramionach" i „Skandal z Saint Moritz".

PROMIEŃ: „Bandyta - detektyw i „Nowoczesny bohater".

PRAGA: „Nocny lot" i „Przygoda na Lido".

RAJ: „Mandżurja płonie" i dod.

ROXY: „Zbrodniarz", „Grzech".

RIVIERA: „Frankenstein" i „Maradu".

STYLOWY: „Dzielny chłopiec".

SOKÓŁ: „Pozwól się kochać" i „Powódź".

UCIECHA: „Ostatnia carowa".

UNJA: „Higjena seksualna".

VARIETE KINO (Cyrk): Rewja, „Brawo! Bis!" i „Wyrok życia".

A. Junosza - Gzowski

List z Ordęgowa

Potop

Jak się pod Stężycą rozpoczęło. — Obrona Antoniówki. — O czem fale mówiły.

..„Pan Bóg, widząc, jak wielka jest złość ludzka na ziemi, postanowił zgładzić ludzi potopem... Wnet potem zaczął padać deszcz ulewny, który trwał bez przerwy 40 dni i nocy. Woda wystąpiła z brzegów rzek i mórz, zalała całą ziemię i podniosła się na najwyższe góry"...

(Z Testamentu Starego).

Pod Stężycą rozpoczęło się to w ten sposób: Pastuch, jak zwykle, przypędził 52 krowy do łachy wiślanej. Krowy codziennie przechodziły przez płytką wodę i szły na dużą wyspę. Ale dziś krowy i pastuch zauważyli, że łacha jest spieniona i że prąd jest wartki. Zatrzymały się krowy zdziwione na brzegu i iść do wody nie chciały. Wtedy wystąpiła krowa Stacha Wojtali, mądra, stara, czerwono-graniasta i popłynęła przez łachę. A za nią popłynęło i całe stado. Pastuch też popłynął, lecz niebawem wrócił, bo nie potrafił opanować prądu. I niebawem po całej Stężycy, po Prażmowie, Kochowie, Antoniówce i Wróblach popłynęła wieść straszna:

— **Wisła przybiera!**

Na brzegu ukazały się gromady ludzkie. Starzy mówili, że lat temu pięćdziesiąt Wisła w Stężycy dochodziła do kościoła, ale młodzież lekceważyła niebezpieczeństwo. Tylko pod wieczór, gdy Wisła i łacha zamieniły się w morze, gdy 52 krowy zebrały się na czubku wyspy i rozpaczliwie poczęły wołać o pomoc, gdy woda wdarła się na Wojtalowe kartofle i zniosła dwa stogi Błachniowe, cała Stężyca jęknęła.

•

Alarm, telefony, starosta przyjechał, inżynier wodny coś bada i wydaje zarządzenia.

Mobilizują straże ogniowe, wzywają Kłoczew, Ryki, Kłęż Górny i Dolny, zapraszają nawet Żelechów.

— — — — — — — — —

W nocy przy księżycu siedzę na brzegu... „morza" i przyglądam się temu strasznemu, a jakżeż pięknemu żywiołowi ziemskiemu.

Łachy, jeziora, strumyki—wszystko się połączyło w jedną wielką, przepotężną masę wodną, zalewa się powiat garwoliński, zalany niemal cały kozienicki, gdzieś — hen, hen — na dalekim już lewym brzegu, biją na alarm dzwony w kościele diecezji sandomierskiej.

Starzy rybacy, którzy nie zważając na prąd, przepłynęli Wisłę aż do drugiego brzegu, opowiadają, wróciwszy, o strasznych widziadłach, jakie straszyły ich na niebezpiecznych wodach głównego koryta. Płyną kawałki domów, płyną drzewa, wozy, stogi, zboża, płyną trumny, zwłoki, krzyże, płyną...

Starzy rybacy milkną na chwilę. Głos im się załamuje. Bo... no, ale nie mogli... gonili, lecz nie pojmali... na desce kobiecina... I wciąż wołała... Potem ciszej, ciszej... wołać przestała. Deska popłynęła sama... Wiadomo... ręce zdrętwiały... Nie pojmali...

Nadjechał zachrypnięty, potem zlany, przemęczony przodownik i począł chłopom wymyślać, że wałów nowych nie sypią. Wskazał miejsce. Zaczęli sypać, wciąż jednak nie wierząc, że „woda aż dotąd dojść może". Przekonają się biedni, że jutro woda sięgnie grubo dalej. I zaleje owsy, pszenicę, kartofle i pastwiska.

•

Komin na chacie, przy kominie łódka, a w łódce siedzi Fijołek i kurczowo trzyma się swego, już bardzo podmoczonego komina. Siedzi tak drugą dobę, odjechać nie chce i twierdzi, że woda niebawem spadnie i on wróci do chaty.

W tej niechęci chłopskiej do ewakuacji jest coś tragicznie symbolicznego. Chłop uważa, że skoro zginęła jego krowa, jego koń, skoro ma przepaść domostwo jego, to i on winien tu przepaść, zginąć razem z koniem, z krową, z gęsiami, z kurami, z domostwem całem.

— Nasi chłopi, to **samuraje** japońscy — powiedział mi jeden starosta.

Tak, tak, samuraje! Z pola bitwy nie ustąpi, do niewoli się nie odda, życie przez „charakiri" zakończy.

W tej tragedji nie brak i humorystycznych momentów.

Wpadam do chaty, w której woda sięga już po kolana, Widzę, dziatwa wesoło skacze po ławkach, najmłodszy usadowił się na stole, a pani matka... wsuwa chleb do pieca.

— Cóżto wy, kobiecino, robicie! Zwiewajcie czemprędzej! Zaleje was z duszą i ciałem!

— Ii... nie zawracajcie mnie głowy! U nas corok tak. Dwa lata temu w „komoze" to jesiostr pozostał. Zarobiliśmy jeszcze z 80 złotych.

W drugiem domostwie, gdzie woda wdarła się do obory i stodoły, gospodarz oświadczył mi flegmatycznie.

— Wsystkiego nie zaleje, a ze świnio i cieloki pokompiom se troche, to tylko im na dobre zdrowie wyjdzie.

I rób tu człowiecze, co chcesz!

•

To była straszna noc pod nieszczęśliwą Antoniówką.

Noc ciemna, deszcz leje, błyskawice i pioruny, a przy sztucznych i starych wałach tysiące ludzi, bohaterskie wojsko i niezmordowana policja!

— Praacuj! Kładź, kładź! Tu worki, dawaj faszynę! Zalewa, przerywa, oj, oj, oj! Wo-oda! Pontony, pontony! Piasku, piasku!

Coś z Dantego, z piekła, z Łysej Góry, od djabła, od czarownic, ze średniowiecza, z chimery, z Potopu, z Sodomy, z Apokalipsy, ze strachów, jakich świat nie widział.

A nad tem wszystkiem, jak w Psalmie Dawida:

— Wionie duch Jego
Powzbierały wody!

•

Nad ranem oglądałem spustoszenia wielkie.

Chaty pod wodą, owies pod wodą, kartofle pod wodą, jęczmień pod wodą, pszenica pod wodą.

Stary Karol Pyziołek, który w swem życiu widział jeszcze groźniejsze powodzie, ukląkł na rozmiękłej ziemi i począł wywodzić zachrypniętym głosem:

— Tobie ziemia, Tobie morze!
Tobie śpiewa żywioł wszelki,
Bądź pochwalon Boże Wielki!

A potem wstał i szeptać zaczął:

— Doczekali się ludziska za grzechy swoje. Może ta woda zmyje, oczyści...

— — — — — — — — —

Tak staruszku, tak! Za dużo było tych nieprawości ludzkich.

— — — — — — — — —

Szumiały fale, jęczały wały i, zdaje się, groziły za nasze grzechy wschodnio-zachodnie.

•

...„Gdy wody zaczęły już opadać, arka zatrzymała się na górach armeńskich. Noe, chcąc się dowiedzieć, ile wody opadło, wypuścił kruka, który nie wrócił. W tydzień potem wypuścił gołębicę, która nie miała gdzie spocząć i wróciła do arki. Po tygodniu znowu wypuścił gołębicę, która przyleciała do niego, niosąc w dziobie gałązkę oliwną z zielonym liściem"...

Gdy wody opadną i gdy zostanie wyciągnięta ręka do społeczeństwa z prośbą o datek na odbudowę kraju, potrzebna będzie... różdżka oliwna?

Ale kto ją będzie trzymał i gdzie?

Tylko ten znak pokoju wewnętrznego potrafi wprowadzić w uregulowane koryto wzburzone morze niezadowolenia społecznego.

Dyrekcja Okręgu Poczt i Telegrafów w Warszawie

podaje do wiadomości, iż w okresie od dnia 15 lipca br. do dnia 15 listopada r. b. trwać będzie **BEZPŁATNE PRZYŁĄCZANIE ABONENTÓW** na terenie miasta Piotrkowa Trybunalskiego. Reflektanci na abonowanie telefonów w Piotrkowie Tryb. winni nadesłać do miejscowego urzędu pocztowo - telegraficznego „zgłoszenie o wykonanie instalacji telefonicznej" oraz zobowiązanie, iż czas trwania abonamentu nie będzie krótszy niż 3 miesiące. Telefony zainstalowane będą w kolejności napływających zgłoszeń, bez pobierania jakichkolwiek opłat wstępnych i instalacyjnych. W interesie życzących sobie abonować telefon — leży, aby zgłoszenie o wykonanie instalacji telefonicznej jaknajrychlej nadesłać do Urzędu pocztowo - telegraficznego. Duży napływ reflektantów w okresie bezpłatnego przyłączania abonentów opóźnić może zainstalowanie telefonów. Wszelkich informacyj udziela Urząd pocztowo - telegraficzny w Piotrkowie Trybunalskim. Tam też otrzymać można bezpłatnie druki na zgłoszenie o wykonanie instalacji telefonicznej i zobowiązanie na abonowanie telefonu przez 3 miesiące.

Wyciąg z wątroby
Zapobiega nudnościom

W Niemczech i w Anglji w ostatnich czasach zaczęto stosować wyciąg z wątroby zwierzęcej w wypadkach uporczywych nudności i wymiotów, powodowanych kołysaniem okrętu i ruchem pociągu lub samolotu. Wyciąg stosuje się w postaci zastrzyków.

Dotychczasowe próby dały wyniki zadawalniające. Okazało się przytem, że nawet nudności i wymioty pochodzenia innego, a więc nietylko wywoływane przez bodźce wyżej wspomniane, również dają się leczyć skutecznie. W ten sposób można usunąć nudności przy tak zwanej chorobie rentgenowskiej u osób naświetlanych promieniami Roentgena. Uporczywe wymioty ciężarnych przy zastosowaniu tej metody również dają się złagodzić.

Skarby „Lusitanii"
Nie dają spać aferzystom

Słynny statek „Artiglio", zajmujący się wydobywaniem zatopionych skarbów, ma już rywala, i to niebezpiecznego rywala. Pewne konsorcjum angielskie postanowiło na własną rękę dokonać rewizji zatopionego statku „Lusitania" i, w tym celu, zamówiło specjalny statek, zaopatrzony w chytre aparaty, który ponoć ma większe szanse wydobycia z przepaści morskiej złota, znajdującego się wewnątrz „Lusitanii". Zatopiony okręt śpi na dnie morza od lat osiemnastu, ale ludziska nie dają mu spokoju. Budzą go ciskając weń pociski, i opukując go, metalowemi łapskami nurków.

Osiemnaście lat temu pewnej pięknej, wiosennej nocy „Lusitania" spotkała na morzu, niedaleko brzegów Irlandji, niemiecką łódź podwodną. Spotkanie zakończyło się tragicznie dla potężnego okrętu. Zapadł się on w odmęty morskie w przeciągu kilku minut. „Lusitania" uważana była za ósmy cud techniki. Koszta budowy wyniosły wiele miljonów dolarów. W chwili katastrofy w schowkach pod pokładem znajdowało się 150 miljonów dolarów w złocie, oraz 50 miljonów dolarów w sztabach złotych. Oprócz tego w „sercu" „Lusitani" znajdują się dwie stalowe skrzynki pełne brylantów, stanowiących własność pewnego jubilera z Amsterdamu. Na pokładzie okrętu przebywało wielu zamożnych pasażerów, między innymi żona miljardera amerykańskiego, która wiozła olbrzymi brylant, zwany „Kalifem". Pomimo, że „Kalif" był mniej sławny niż Wielki Mogoł, Orłow albo Kohinoor, ale niemniej przedstawiał sporą wartość, jako że miał 80 karatów.

Szczątki okrętu spoczywają na skalistem dnie morza, pokryte są grubą warstwą wodorostów, muszli i piasku. Tworzy to jakby skorupę, której grubość wynosi blisko półtora metra. Trzeba będzie rozerwać ją dynamitem.

Konsorcjum angielskie pieści lube nadzieje. W wywiadach udzielonych prasie kierownicy zapewnili, że okręt „Sternin" da rady wszystkim demonom morskim, jakie zechciałyby bronić dostępu do zatopionego statku. Żadna najtęższa skorupa nie ostanie się przed pociskami, a elektryczne świdry przebiją stalową powłokę okrętu. Jedno jest pewne — nikt dotychczas nie wydarł „Lusitanii" skarbów, tak przez nią zazdrośnie strzeżonych. Czekają one na śmiałka, który poważy się je zdobyć. Jak w bajce.

Pewni siebie dyrektorzy zawarli umowę z b. właścicielami okrętu, mocą której otrzymają od nich 75 procent skarbów, resztę dostanie Cunard Line.

Pobyt Adamowiczów
w Wilnie

WILNO, 26.7, (tel. wł.). W środę na lotnisku w Porubance, w godzinach rannych, wylądowali bracia Adamowicze, których powitał komitet przyjęcia z jen. Żeligowskim. Ponadto lotników witała ich siostra, p. Zofja Spirowicz po dwudziestoletniem niewidzeniu. Następnie braci Adamowiczów powitała delegacja z ich rodzinnej gminy Ilja. Z lotniska bohaterscy lotnicy udali się do miasta przez Ostrą Bramę, gdzie spędzili kilkanaście minut na modlitwie.

W południe w sali przyjęć Urzędu Wojewódzkiego lotników przyjął p. wicewojewoda Jankowski, poczem ks. Paszkowski z Ilji wręczył lotnikom urnę z ziemią z należącego niegdyś do nich folwarku, następnie wręczył im akt nadania szkole powszechnej w Ilji nazwy braci Adamowiczów. Potem wójt gminy, p. Smoleński, wręczył Adamowiczom dyplom obywateli honorowych Ilji.

Następnie lotnicy złożyli szereg wizyt urzędowych, poczem udali się na obiad, wydany na ich cześć w hotelu George'a. Resztę dnia lotnicy spędzili z siostrą i delegacją z Ilji, a wieczorem byli obecni w teatrze „Lutnia", gdzie publiczność zgotowała im spontaniczną owację.

Dr. Vargas



wybrany został prezydentem Brazylji na przeciąg 4-ch lat.

Jan Waśniewski — 37

OGNIE W PIRYTACH

POWIEŚĆ

Targowski siada wyprostowany, z podniesioną głową i jakby naumyślnie unika jej wzroku. Irena czeka na jego słowa z tem samem uczuciem, a nawet niecierpliwi się.

— „Kiedyż on zacznie? Ah, te frazesy... sypkie, potoczyste"...

Do pewnego stopnia zawiodła się jednak. Targowski, wciąż wisząc wzrokiem gdzieś ponad nią, powiedział cicho i miękko:

— Iruchno... Zdaje się, że już od ciebie odchodzę... Nie, źle powiedziałem, to raczej ty odchodzisz odemnie.

— Jak to rozumiesz?

— Nieprzyjemnie mi siedzieć, gdy ty stoisz... Może będziesz taka dobra i również usiądziesz.

Zajęła miejsce nie na kanapie, a na krześle.

— Mówisz o swojem odejściu? —rzuciła.

— Nie, raczej o oddaleniu, Dostrzegłem wrażenie, jakie na tobie wywarł Faleński... Czuję twoje oddalenie się, znikanie... A ja przecież (ty wiesz o tem bardzo dobrze), ja przecież tego nie zniosę, ja... jak to wyrazić?...

Irena uśmiechnęła się i cięła ironją:

— Może nie przeżyjesz tego? Pozwól sobie i na takie powiedzenie.

Oczekiwała ostrej repliki. Targowski przygryzł tylko usta, poczem mówił tym samym ciepłym i przygnębionym tonem:

— Wiesz, Iruchna? Nie spodziewałem się drwin... W tej właśnie chwili nie spodziewałem się. Czyż doprawdy byłem dla ciebie niczem... Jakimś epizodzikiem, który wykreśla się z życia bez odrobiny żalu?... Czyż nic ci nie dałem?... Odpowiedz!

Milczała.

— Bo ja, — ciągnął—ja miałem szczęście. Czułem je zawsze, ilekroć byłem przy tobie i z tobą... Ja je ogarniałem ramionami i tuliłem, jako ciebie... Było mi wtedy słonecznie i jasno. Pamiętam taką szarugę...

Irena już nie słuchała. Chciała koniecznie wzbudzić w sobie obrzydzenie do gładkich frazesów, ale nie mogła. Mówione były jakoś szczerze i serdecznie. Z zatcnięcia w sobie wyrwało ją zdanie:

— Ja miałem szczęście... Tak. Teraz mi je wyrywają, ale ja będę o nie walczył.

Zaniepokoiła się naraz:

— Jak?

— Nie wiem jeszcze... Ale ja przecież mam do ciebie jakieś prawo! — wyrzekł twardo. — Przecież byłaś moją i ja się nie zawaham...

— Nie chcesz tem chyba powiedzieć, — przerwała gwałtownie — że nie cofniesz się przed obmową. Jesteś, sądzę, na tyle dżentlemenem... Przynajmniej ja cię za takiego miałam zawsze...

— Dżentlemen?—uśmiechnął się. — Hm! Odpowiem ci na to, wiesz, trochę pośrednio. U Przybyszewskiego powtarza się pewien obraz, który mnie często prześladuje: Łąka wśród kniei, a na niej pasąca się łania... Przeżuwa spokojnie pokarm i patrzy swemi wielkiemi, cudnemi oczami zupełnie spokojnie, podczas tego, gdy tam w gęstwienie dwa samce walczą o nią ze sobą, rycząc wściekle... Walczą na śmierć i życie, wyprówają trzewia rogami. Mam wrażenie, że...

— Pytam, czy jesteś dżentlemenem i odwołuję się do twego honoru...

Nie odpowiedział.

Oczy ślizgały się po suficie. Irena wstała. Dźwiękło szkło, zdejmowane z breneru naftowej lampy. Trzasnęła zapałka i zapełgał żółty płomyk...

Targowski zaczął głosem spokojnym i smutnym:

— Nie, Iruchna... Doprawdy dziwię się, że mogłaś przypuścić, iż zdolny byłbym do takiej walki. Nie znałaś mnie i nie znasz... Nigdy ani on, ani nikt inny nie dowie się, cośmy przeżyli. Nigdy!

Odetchnęła. Poczuła dla niego niemal wdzięczność. Jego smutny ton wzbudził w niej współczucie, jakiem kobieta darzy mężczyznę, gdy jej się wydaje dużem, trochę niemądrem i niezaradnem dzieckiem... Usiadła blisko, podobnie, jak za dni miłości, niemal przytulając się do niego:...

— Dziękuję ci, Stef!

Objął ją ramionami i miękko przytulił do siebie.

— Nie, nie... Albo raczej tak, ale w inny sposób, jak ktoś, kto mnie wspiera... Jestem taka samotna. Czuję zupełne opuszczenie. Ten pokój z natłokiem zeszytów, cudzych spraw, i ta wystygła herbata, to symbol mego życia. Ty wiesz, że kiedyś żyłam wśród zbytku... Tęsknię, aby powrócić do pokojów jasnych, widnych od elektrycznych lamp, do posadzek, do lśnienia!... Więcej ci powiem: tęsknię do domu, do mojego domu i do moich dzieci... Nie wiem, czy ty to zrozumiesz, bo mężczyźni nie przywiązują do tego znaczenia... Moje dzieci i mój dom... — pieściła się temi słowami, patrząc spod ciężkich powiek zwykłem sobie rozmarzeniem w przestrzeń.

Usłyszawszy te zwierzenia, Targowski zrozumiał, że ją traci. Stał się jeszcze bledszy, niż dotychczas.

(C. d. n.).

Umowa lekarzy
z Ubezpieczalnią

W sobotę, 28 b. m., odbędzie się posiedzenie pełnego zarządu Naczelnej Izby Lekarskiej, na którem ma być ostatecznie rozstrzygnięta sprawa wytycznych do umów zbiorowych lekarzy z Ubezpieczalniami Społecznemi, albowiem w tym czasie upływa już przedłużony o 2 tygodnie prekluzyjny termin, udzielony przez p. ministra opieki społecznej dla finalizacji pertraktacyj.

Pertraktacje będą trwały jeszcze do soboty. O ile nie zdoła się osiągnąć porozumienia, sprawa prawdopodobnie będzie oddana pod arbitraż.

Strajk posadzkarzy
trwa

Wczoraj pod przewodnictwem inspektora pracy p. Szumskiego odbyła się dwustronna konferencja w sprawie trwającego jeszcze, nawet po likwidacji strajku budowlanego, strajku posadzkarzy. Na konferencji nie osiągnięto porozumienia na tle wysokości płac, wobec czego strajk trwa w dalszym ciągu. Utrudnia on wykończenie gotowych już do zamieszkania budowli. Niebawem podjęte będą dalsze próby likwidacji strajku.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.69 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.59 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. — Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64 — Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA